PROF. STANISŁAW STARZYŃSKI.

Państwo, prawo i jednostka.

Nowożytne państwo jest pod niejednym względem podobne do Molocha, pożerającego, jakkolwiek w interesie ogółu, swoje własne dzieci. Nie ostoi się wobec niego ani własność, chociażby najsilniejszemi gwarancyami konstytucyjnemi chroniona, bo w każdem państwie jest obywatel w pewnych warunkach zmuszonym »odstąpić nawet zupełną własność rzeczy, jeżeli tego dobro publiczne wymaga« (§ 365 u. c.); nie ostoi się ani wolność, ani nawet życie jednostek, jeżeli zajdzie stan takiej konieczności państwowej, która zmusza do chwycenia za broń i wyprowadzenia masy obywateli w pole przeciw nieprzyjacielowi, nie mówiąc już o tych wypadkach, w których życie ludzkie pada ofiarą przepisów kodeksu karnego o karze śmierci, albo postanowień dozwalających na użycie broni w celach utrzymania porządku lub stłumienia rozruchu. — Jeśli konieczność tych ofiar była istotna, a właściwa miara w nich zachowana, społeczeństwa godzą się na nie jako na okup czy cenę, za którą mają uniknąć ofiar i strat większych.

Państwo nadaje sobie samo swój prawny ustrój, swoją formę rządu, czyli prawo, wedle którego regulują się stosunki pomiędzy jednostkami, czyli które stanowi normy wzajemnego współpożycia jednostek, samo wreszcie określa stosunek swoich członków do siebie samego, czyli stosunek jednostek do państwa. W tem słowa znaczeniu »jedes Recht ist Staatsrecht«[1]); w tem znaczeniu przyznają niektórzy autorowie prawu politycznemu stanowisko zupełnie samodzielne w systematyce prawa, twierdząc, że jest ono prawem *sui generis*, stojącem poza prawem publicznem i poza prawem prywatnem jako trzecia grupa zupełnie samodzielna, równorzędna z tamtemi dwiema, a różna od nich tem, że prawo polityczne jest najwyższym wyrazem

---

[1]) Hans Kelsen: Hauptprobleme der Staatsrechtslehre; Tübingen, Mohr, 1911 st. s. 268.

autonomii, jest wynikiem udzielności państwowej, bo jest prawem nadanem państwu przez samego siebie, podczas gdy wszelkie prawo inne, według którego żyją jednostki w państwie, lub które normuje ich odniesienia wzajemne oraz ich stosunek do państwa, nie pochodzi od nich samych, lecz jest nadaniem państwowej władzy prawodawczej, której jednostki podlegają.

Prawo może istnieć i w społeczeństwie, żyjącem w stanie przedpaństwowym lub pozapaństwowym, jako norma uświęcona tradycyą, wierzeniem religijnem lub przeświadczeniem wewnętrznem o jej niezbędności i może być nawet zaopatrzone w różne sankcye karne, których stosowanie w razie potrzeby jest rzeczą organów społecznych: ojca rodziny, naczelnika szczepu, zwierzchności gminnej lub religijnej. W państwie jednak niema już mowy o prawie pozapaństwowem; tu jest wszelkie prawo albo wyraźnie przez państwo nadanem, albo uznanem bądź wyraźnie bądź przynajmniej milcząco, t. j. jeżeli prawo zwyczajowe ma zastosowanie nawet bez wyraźnego formalnego uznania go za subsydyarne źródło prawa. W tem znaczeniu jest więc, jak się już wyżej rzekło, każde prawo prawem państwowem, bo od państwa pochodzącem, przez nie uznanem lub dopuszczonem [1]).

Nadając lub uznając te normy prawne, czy to dla siebie samego, czy dla określenia stosunku jednostek do państwa, ma nowożytne państwo konstytucyjne wielki przedwstępny problemat do rozwiązania: jak daleko ma pójść w uznaniu praw jednostek wobec samego siebie i w samoograniczeniu wobec jednostek. Mając z jednej strony in potentia prawo niczem nieograniczonego i dowolnego zakreślenia sfery swej władzy i roszczeń wobec jednostek i dowolnego pociągnięcia granicy swych uprawnień zwierzchniczych, ma ono z drugiej strony dowieść, iż rozumie prawdę słów poety »in der Beschränkung zeigt sich erst der Meister« i że zdolne jest przysługującą sobie formalnie nieograniczoność usprawiedliwić czynem przez to, że nada sobie formę rządu, uznającą prawo całego ogółu obywateli do czynnego w wykonywaniu władzy współudziału, oraz, że uzna płynące z »naturalnego prawa« roszczenia jednostek do pozostawienia im takiej sfery wolności psychicznej i fizycznej, która odpowiada pojęciu państwa, jako instytucyi, mającej urzeczywistniać prawo obyczajności i dopomódz ludzkości do wzniesienia się na możebnie najwyższy stopień wszechstronnego udoskonalenia i rozwoju.

Samoograniczenia państwa w pierwszym kierunku, to system konstytucyjny, krępujący sprawowanie władzy uznaniem praw politycznych ludności — koniecznem ich przez ludność wykonywaniem, — samoograniczenia w drugim kierunku, to uznanie praw wolnościowych jednostek, to wytworzenie dla nich tej nietykalnej sfery prawnej,

---

[1]) J. Kohler: Staat und Recht (Handbuch der Politik; erster Band, Berlin-Leipzig 1912, str. 123): „Der Staat übernimmt das Recht nach allen Seiten hin, und er bestimmt es durch seine Gesetzgebung in souveräner Weise“.

w której, jakby pod kloszem izolacyjnym, albo w szklanej bani, mogłyby jednostki swobodnie żyć, poruszać się, przedsiębrać wszystkie t. zw. absolutnie dozwolone objawy życia indywidualnego, rozwijać wszelkie na dnie ich duszy tkwiące zdolności i skłonności, wolne od jakiegokolwiek wkraczania państwa i od wszelkiej ingerencyi jego organów. — Prawa wolnościowe to wynik przepisów, których treścią jest samoograniczanie się państwa wobec jednostek w uznaniu tego, co się godności człowieczej należy, to uregulowanie stosunku jednostki do państwa jednostronne, bo przyznające jednostkom same prawa a nakładające na państwo tylko obowiązki, to wynik całej sumy postanowień o treści, biorąc ze stanowiska państwa, negatywnej, bo orzekającej, że w całym szeregu wypadków państwo jest obowiązane do pewnego zaniechania, do wstrzymania się od interwencyi, do pozostawienia jednostkom całej swobody expanzyi, całego nieograniczonego rozpędu działania, a przynajmniej poruszania się.

Nie będziemy wchodzić w znany dawny naukowy spór, zapoczątkowany jeszcze przez Bindinga, Merkla i Thona, czy z przepisów konstytucyjnych nakładających na państwo obowiązek nietamowania niczem swobodnych ruchów jednostek, wynika dla tychże tylko »możność« korzystania z tych przepisów i działania w dotyczących kierunkach bez przeszkody, czy też »podmiotowe prawo«. Opowiadając się zgodnie z Blackstonem a wbrew Gerberowi i Labandowi za tą drugą ewentualnością, stwierdzamy tylko, że wyżej wymienione »wolności«, czy tak, czy inaczej pojmowane, przysługują jednak jednostkom w całej swej pełni i nieograniczoności, tylko z pewnemi zastrzeżeniami, czyli, jak się mówi, w granicach prawem oznaczonych. Prawo wolności osobistej znajduje mimo wszystko swą granicę we władzy ojca rodziny nad małoletnimi, męża nad żoną, kuratora nad kurandem, a tembardziej w prawie państwa do nałożenia kary więzienia lub aresztu — albo do żądania spełnienia służby wojskowej. Prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, wolnoprzesiedlności, swobodnego objawiania opinii, doznaje ograniczenia przez stosunek służby urzędniczej a tembardziej wojskowej. Prawo nietykalności własności ograniczonem jest znów przez prawo państwa do nałożenia opłat i podatków, oraz do nałożenia grzywien i kar pieniężnych. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Widzimy więc stąd, że żadna jednostka w państwie nie używa tych wolności w całej nieograniczonej rozciągłości, lecz że już same obowiązki publiczne i obywatelskie, określona prawem zależność rodzinna czynią w nich naturalny i uzasadniony wyłom; że również zrozumiałym jest wyłom dalszy, spowodowany wejściem w stosunek pewnej specyalnej zależności od państwa, że tembardziej uzasadnionem jest ograniczenie, spowodowane niepoczytalnością, marnotrawstwem, chorobą umysłową, jak również i wykroczeniem przeciw imperatywom i zakazom, złożonym w ustawach karnych i policyjnych, zawierających ten powszechny porządek prawny, do którego przestrzegania jesteśmy wszyscy obowiązani. Gdyby wykroczenia te niemogły oddziaływać na

sferę wolności, to, pomijając już niesprawiedliwość w tem tkwiącą, iż jednym wolnoby było wolność drugich alterować bez narażenia swojej własnej wolności na szwank, państwo pozostałoby bezwładne wobec tych zbrodniarzy, gdyż nie mogłoby ich obłożyć ani karą aresztu, ani grzywną, — aby nie naruszyć ani ich wolności osobistej, ani sfery ich nietykalnej własności i w ten sposób wydałoby im wszystkich niewinnych obywateli na pastwę.

W tych wszystkich wypadkach więc państwo występuje znów w roli Molocha, pożerającego, za pomocą działalności swych organów, opartej i uzasadnionej w istniejącem ustawodawstwie, pewną, może sporą cząstkę obywatelskiej wolności. Ale czyni to znów w interesie ogółu, dla umożebnienia zbiorowej koexystencyi, jako pośrednik, za pomocą którego jednostki ponoszą ofiary na rzecz społeczeństwa. Idzie tylko o to, by ten interes ogółu był zawsze dobrze zrozumiany.

KLAUDYUSZ ŻYLSKI.

Stosunki materyalne i intellektualne wśród młodzieży prawniczej uniw. lwowskiego.

(Na podstawie badań z roku 1910).

(Ciąg dalszy).

3. ŚRODKI UTRZYMANIA MŁODZIEŻY PRAWNICZEJ.

Na podstawie tego, cośmy zaznaczyli wyżej, mówiąc o stosunkach materyalnych rodziców, stwierdzić możemy już z góry, że stosunki materyalne, środki utrzymania, warunki życiowe naszej młodzieży prawniczej są ogółem wziąwszy trudne i złe. Odpowiedzi na kwestyonaryusz, nadesłane od prawników pochodzących ze wszystkich warstw społecznych rzucają bardzo ponure światło na omawiane przez nas stosunki młodzieży prawniczej, albowiem przeważnie to synowie rodziców, którym trudno bardzo dać im zupełne utrzymanie i dostateczne środki do spokojnej, bez trosk o najniezbędniejsze potrzeby życiowe, pracy na uniwersytecie.

Przystępując teraz do szczegółowego omówienia środków utrzymania, możemy ogół słuchaczy naszego wydziału podzielić pod tym względem na trzy główne grupy:

a) tych, którzy mają utrzymanie wyłącznie z domu;

b) którzy dostają utrzymanie częścią z domu, częścia sami dorabiają;

c) którzy wyłącznie sami pracują na swoje utrzymanie.

Co się tyczy grupy pierwszej, a więc tych, co wyłącznie dostają z domu utrzymanie, należy odróżnić — uwzględniając stosunki rodziców — znowu dwie kategorye, a mianowicie: po pierwsze tych, których rodzice utrzymują dlatego, bo mogą dzięki swemu położeniu materyalnemu, a po drugie tych, których rodzice wyłącznie wprawdzie utrzymują, ale jedynie tylko dlatego, bo muszą, choć przychodzi im to z wielką trudnością, a niekiedy nawet i ponad własne siły. Na ogólną liczbę słuchaczy prawa 3000 mniej więcej jest oceniając rze-

czy w sposób szacunkowy, w braku innych danych, około 1000, których do tej grupy zaliczyć możemy. Biorąc jednak pod uwagę to, cośmy poprzednio zauważyli, cyfra ta będzie co najmniej o $1/3$ część mniejszą, jeżeli chodzi o tych, którym rodzice bez żadnego własnego uszczerbku mogą zapewnić dostateczne utrzymanie wolne od zajęć ubocznych i zarobkowania.

Jeżeli zaś chodzi o samych słuchaczy, to w tej grupie jest mała dość liczba takich, którzy korzystając z tego, że mają dostateczne utrzymanie domowe, ograniczają się wyłącznie do niego, poświęcając za to czas wolny i umysł swobodny i nie potrzebujący oglądać się za zdobyciem koniecznych środków do życia, dla nauki, dla pracy na uniwersytecie.

I tak wielu z nich wprawdzie ma całe utrzymanie w domu, ale mieszka razem z rodzicami, a więc często n a p r o w i n c y i, a to znowu albo dlatego, że stosunki rodziców pozwalajądać synowi utrzymanie, ale tylko w domu, nie stać zaś na opłacanie stancyi, wogóle na opędzanie wydatków, połączonych z pobytem syna poza domem rodzicielskim, albo też i z tego powodu, że wielu z nich nie uczuwa potrzeby przebywania w mieście uniwersyteckiem, sądząc, że i na prowincyi »można wyrobić się na dobrego prawnika«. Mamy na pytanie, dlaczego mieszka na prowincyi, takie odpowiedzi: »bo we Lwowie nie potrzeba chodzić na wykłady«, albo »władza nadopiekuńcza sądowa wyraźnie każe siedzieć na prowincyi«, albo »wziął zajęcie dla spędzenia czasu, gdyż na prowincyi nudy dają się bardzo we znaki«. Nadto są tacy, co nie ograniczają się wcale do utrzymania z domu, ale obok tego biorą uboczne zarobki i to z najrozmaitszych powodów; i tak wielu daje lekcye, aby mieć pieniądze na własne osobiste niekonieczne potrzeby, pracuje u adwokata »nie z konieczności, ale dlatego, bo się do niego zgłoszono z propozycyą«, inny znów pracuje jako mundant »nie z konieczności, ale dlatego, aby nabyć praktykę kancelaryjną“ !? (dostaje 50 K. za 7 godz. przeciążającej pracy), inny wziął zajęcie »albowiem z domu nie dostawałby odpowiednich funduszów na własne przyjemności«, drugi »aby być choć w części finansowo niezależnym od rodziców, przynajmniej wtedy kiedy to odnosi się do rozrywek«, inny »bo utrzymanie z domu połączone z wielkiemi trudnościami«, albo »zarabia lekcyami, gdyż oprócz utrzymania nie mógłby niczego otrzymać«, u innego znowu powodem wzięcia zajęcia był dług, zaciagnięty na pierwszym roku u lichwiarza, konieczność zarobienia na zapłatę rat i odsetek, dalej chęć zabawy, rozrywki, sport, teatr. Jeden jest mundantem adwokackim tylko dlatego, »bo poza nauką do egzaminu ma dużo wolnego czasu i z nudów, no i dlatego, bo przecież w kancelaryi adwokackiej można się czegoś nauczyć«. Są i tacy, którzy wzięli zajęcie wprost drogą bezwładności, bo wiedzieli, że prawnicy bez względu na stan materyalny pracują biurowo, że to jest taki zwyczaj, »któremu należy się poddać« (jeden z nich pisze, »że haniebnie postąpił«). Obok tych są ponadto tacy, którzy jedynie tylko dlatego biorą utrzymanie z domu, że mimo starań

i ubiegań nie mogą dostać żadnego zajęcia. Wielu z nich skarzy się, upatrując tego przyczynę w braku koligacyi, znajomości, stosunków, protekcyi.

Najliczniejszą i o wiele gorzej sytuowaną jest grupa druga, to jest tych, którzy otrzymują zasiłek z domu w różnej formie, o resztę zaś starają się własną pracą i zarobkiem. I wśród tej grupy są niestety i tacy, którzy pracują biurowo bez potrzeby, nie z konieczności, ale aby mieć więcej pieniędzy na własne rozrywki (tzw. »kieszonkowe«) no i dla »własnej samodzielności« (np. syn wielkiego przemysłowca), albo dlatego, »że ambicya nie pozwala mu brać więcej na jego własne potrzeby« (syn urzędnika VI. r.), albo, »aby nie być w zupełności zależnym od rodziców i by się wyzwolić z pod ich wpływu«. Reszta naprawdę bez własnej pracy o kawałek chleba z powodu przykrych stosunków majątkowych nie byłaby wprost w stanie się utrzymać i zapewnić sobie jako taką egzystencyę. Wielu z nich dopomaga i rodzicom. Przyczyną zajęcia jest konieczność zaradzenia w utrzymaniu się, dopomożenie rodzicom i ulżenie im. Wielu bez zajęcia z powodu rodzinnych stosunków, jak liczne rodzeństwo, choroba, nizka płaca ojca, długi itp., oprócz pomieszkania, które mają w domu, nie mieliby się w co ubrać i z czego uczyć. Inni znów oprócz pomieszkania dostają i pożywienie, sami zaś opłacają koszta nauki, ubranie i osobiste wydatki. Jeden wziął zajęcie biurowe, dlatego, że »jako syn chłopa jest pozbawiony wszelkich wpływów towarzyskich, koleżeńskich i nadal pozostałby »homo rudis« nie mający pojęcia o innych wyższych celach, zwyczajnie jak wiejski chłopak«. Drugiemu zaś rodzice mogą dać najwyżej 10—26 koron miesięcznie, sam zaś pracuje u adwokata 6 godzin dziennie i bierze 36 koron miesięcznie«). Są i w tej klasie tacy, którzy pracują także »w myśl panujących poglądów«. Jeden wszystkie zarobione pieniądze oddaje rodzicom, zarabia je lekcyami, bo bez tego byłby wielkim ciężarem rodziny, a tego »nie wolno mu jako człowiekowi«.

Wreszcie grupa ostatnia, najgorzej sytuowana i godna bliższego poznania i poparcia. Mówimy tu o młodzieży, która bez najmniejszych środków z domu, zdana na łaskę i niełaskę losu sama, wyłącznie nie tylko dla siebie, ale niekiedy pracować musi na utrzymanie całej rodziny. Jeżeli potrafi zdobyć się na hart woli i ducha, to dopnie celu, jeżeli nie to się załamie, spaczeje, zmarnuje. Wielu z pośród tej młodzieży już od ławy giwnazyalnej pracuje ciężko na kawałek chleba, większa część życie całe uniwersyteckie przepędza w gonitwie za centem, jako środkiem życia i niestety szczęśliwa jeżeli zdoła znaleźć jakie takie zajęcie, bo i często o zajęcie trudno, a żyć potrzeba. Każda odpowiedź na kwestyonaryusz z tej kategoryi młodzieży jest sama dla siebie obrazkiem smutnym, ale niestety prawdziwym. Kilka z nich pozwolimy sobie tutaj przytoczyć. Otóż jeden syn kowala odbył już służbę wojskową, która zrujnowała go materyalnie i by »z głodu nie zginąć« utrzymuje się sam jako funkcyonaryusz straży skarbowej, a ponadto dopomaga rodzicom. Inny prawnik II. roku, urodzony w 1886, z koniecz-

ności zarabia jako pomocnik kancelaryjny, gdyż inaczej »bezwarunkowo nie mógłby żyć« a ponadto ma już żonę i dziecko. Jeden po długich, energicznych staraniach otrzymał »przeklęte« dyurnum, wziął je zaś z konieczności dlatego, by oprócz siebie dopomódz i siostrze. Inny prawnik znowu zarabia jako pomocnik techniczny przy regulacyi rzeki, utrzymując również częściowo siostry i matkę[1]). Jeden, któremu ojciec zostawił pensyę 12 koron miesięcznie, niechcąc zmarnować się na prowincyi wziął zajęcie manipulacyjne w krajowej Dyr. Skarbu. Innemu umarł ojciec, matka zaś pobiera pensyę w kwocie 7 koron 77 h. (wyraźnie siedm koron 77 h), — zarabia więc pracą biurową i lekcyami. Jeden już od 15 roku zarabia na życie lekcyami, po prowincyi, dopomagając równocześnie bratu. Jest i taki, który mógłby mieć zupełne utrzymanie z domu, ale nie może z powodu tzw. »stosunków familijnych«, pracuje więc w biurze bardzo dzielnie i pożytecznie, ale niestety marnuje swój talent i zdolności. Wielu jest zdanych na opatrzność losu, muszą się utrzymywać z jakiegokolwiekbądź zajęcia, chociażby najgorszego, w przeciwnym bowiem razie nie mieliby najprymitywniejszych wprost środków życia. Inny znów, syn rękodzielnika, od I. gimnazyalnej sam się utrzymuje, uzupełnił maturę seminaryalną i dziś pełni obowiązki nauczycielskie z konieczności i udziela prywatnych lekcyi, gdyż inaczej chyba »wypadłoby zginąć z głodu«. Oprócz tego utrzymuje rodziców i rodzeństwo. Jest i taki, co pracą swoją zarobkową zdobywa utrzymanie sobie i całej rodzinie złożonej z sześciu osób.

Przykładów moglibyśmy jeszcze wiele naszkicować, z każdego wiałby smutek i nędza wraz z złowieszczą swą nutą »dla kawałka chleba«, »aby żyć«. »by z głodu nie zginąć«, lub »nie być ciężarem i krzywdą dla rodziny«, »święty obowiązek«. Słowem fatalna konieczność i przygniatający mus życiowy.

Ciekawem dalej dla tej kwestyi jest poznanie przeciętnego budżetu młodzieży prawniczej, tego, ile wydaje na życiowe potrzeby. Otóż pomijając tych, co wyłącznie z domu dostają utrzymanie, no i także tych, którzy trwonią pieniądze gdzie tylko i ile się da (»złota młodzież«), środki pieniężne ogółu młodzieży i jej wydatki są bardzo naciągane do dochodów, skromne, szczupłe, niekiedy wprost nie wystarczające na najniezbędniejsze potrzeby i konieczności. Dość dla obrazu powołać się na kilka odpowiedzi, które mamy pod ręką.

I tak np. wydatki jednego przedstawiają się następująco:

mieszkanie . . .	20	kor.	
obiady	18	»	(a więc 60 h dziennie)
śniadania i kolacye	12	»	(czyli 40 h dziennie)
ubranie	5	»	
Razem .	55	kor.	

[1]) Inny znów jako pisarz i rysownik w oddziale technicznym starostwa.

Zaznacza przytem, że aby w tych ramach wytrzymać potrzeba bardzo silnej woli.

Drugiego znowu wydatki są jeszcze mniejsze i tak:

mieszkanie . . .	14 kor.
obiady	12 »
kolacye	8 »
śniadania . . .	3 »
ubranie	5 »
Razem .	42 kor.

Na najmniejsze nie może pozwolić sobie przyjemności, dodaje słuszną uwagę, że życie nocne to choroba społeczna, którą zwalczać należy, bo ono rujnuje zdrowie fizyczne, a przedewszystkiem moralne, spacza piękne charaktery, fabrykuje hochstaplerów.

Inny podaje dzienne wydatki na śniadanie 20 h, obiad 30 h, kolacyę 30 h, czyli, że za 80 h. musi wyżyć cały dzień. Jest i taki, który wydaje jezzcze mniej dziennie na życie, a mianowicie, na śniadanie 20 h., na obiad 20 h., (w t. zw. kuchni żebraczej przy ul. Blacharskiej), na podwieczorek 8 h. (w taniej herbaciarni), a na kolacyę 20 h. (mleko, albo skwarki z chlebem i herbata). Razem więc żyje za 62 h. dziennie, czyli 18 kor. 60 h. miesięcznie(!). Czasami mógł sobie pozwolić na obiad z restauracyi za 60 h., ale to tylko czasami. I jeżeli jeden z niemieckich uczonych i badacz stosunków społecznych [1]) omawiając opiekę nad ubogimi twierdzi, że za ubogiego należy uważać tego, »komu brak jest środków dla zaspokojenia potrzeb, które według obyczajów, powszechnych przyzwyczajeń i wymagań stanu istniejących w społeczeństwie, gdzie dana jednostka żyje, uważać należy za niezbędne«, to my śmiało twierdzić możemy, że według stosunków wśród młodzieży prawniczej panujących, definicya E. Münsterberga jest za słaba, bo dużo jest wśród młodzieży takich, którym już nie tylko brak środków dla zaspokojenia potrzeb niezbędnych »według obyczajów, przyzwyczajeń lub też wymagań stanu«, ale i według najkonieczniejszych potrzeb życiowych, słowem, brak niekiedy środków na to, aby rano wstać i cały dzień módz pracować.

To też większa część młodzieży prawniczej zdanej na własne siły radzić i pomagać sobie musi w większej mierze sama, bo brak u nas niestety instytucyi, któreby mogły tej młodzieży iść z potrzebną jej pomocą i wsparciem. Polski Dom akademicki im. Adama Mickiewicza małej w stosunku do sumy prawników, liczbie prawników może dać pomieszkanie po nizkiej stosunkowo cenie, a najwyżej kilku darmo. Bratnia zaś pomoc słuchaczów uniwersytetu, instytucya na wskróś humanitarna, służyć musi całej młodzieży uniwersyteckiej, dla braku zaś odpowiednich funduszów wobec wzmagających się z dniem

[1]) E. Münsterberg. Die Armenpflege.

każdym potrzeb, również w szczupłej mierze w stosunku do nędzy prawniczej, pomagać może młodzieży prawniczej. Z pomocy jej w postaci kuchni akademickiej obiadów tzw. rewersowych (tj. płatnych po ukończeniu studyów), pożyczek długo i krótkoterminowych, oraz pomocy lekarskiej, mimo najlepszych starań i chęci ze strony Towarzystwa, młodzież prawnicza korzystała stosunkowo nieznacznie i słabo. Biblioteka słuchaczów prawa towarzystwo obejmujące całą młodzież prawniczą obok działalności naukowej i społecznej w części spełnia swe cele humanitarne w postaci udzielania skryptów na raty dogodne i ogromnie nizkie, (tak np. w ostatnim roku tj. 1911 udzielono skrypta na raty łącznej wartości 5067 kor. 18 h.[1]), wypożyczania książek naukowych i skryptów i podręczników do egzaminów, które to dzięki sprawności tak komisyi bibliotecznej, jak i komisyi zawiadowstwa skryptów i podręczników w ostatnich czasach stanęło na odpowiedniej wyżynie i zadaniu. Nadto Towarzystwo zajęło się poprawą bytu materyalnego młodzieży prawniczej, zajetej biurowo, zwłaszcza w kancelaryach adwokackich, jak i młodzieży, rozsianej po prowincyi[2]).

Pomoc materyalna, udzielana młodzieży prawniczej we formie stypendyów, jest wprost znikomo minimalna, aby można ją dzisiaj brać w rachubę jako jeden z czynników pomocy z zewnątrz (jakim w wielkiej mierze być powinna). W półroczu bowiem zimowem 1910/11 na wydziale prawa i umiejętności było stypendystów tylko 75, pobierających ogółem 33. 735 K 29 h. Jeżeli zważymy, że wielu miało stypendya rodzinne, szlacheckie itp. mała bardzo będzie liczba tych, dla których stypendyum stanowiło prawdziwą pomoc i wsparcie.

Potrzeba domu prawników, oraz instytucyi, opartej na samopomocy koleżeńskiej i finansowej staje się piekącem zagadnieniem, wymagającem prędkiego i pomyślnego rozwiązania. W sprawie drugiej akcya została już przez Bibliotekę słuchaczów prawa wszczęta i znajduje się w drodze powstawania. Na razie, jak już powiedzieliśmy, przeważająca część biednej młodzieży prawniczej musi kosztem swych studyów pracować i zarabiać na życie.

Przy badaniach wstępnych trudną bardzo było rzeczą dokładnie obliczyć ilości prawników, posiadających jakiekolwiek zajęcie, albowiem tylko większe i bardziej znane instytucye były dostępne badaniom i obliczeniom, w przybliżeniu jednak i to bardzo prawdopodobnem, możemy podać ilość prawników, zarobkujących na życie w najrozmaitszej formie, zwłaszcza we Lwowie[3]). I tak:

---

[1]) Patrz sprawozdanie Rady zawiadowczej z r. 1911, str. 52—56.
[2]) Tamże str. 25—38.
[3]) Dużo danych dostarczonych przez p. P. Csalę z badań do referatu na wiecu mundanckim, zwołanym zeszłego roku przez Bibliotekę słuchaczów prawa.

Wydział Krajowy	47	dyet z płacą dzienną	2·50—3·20	z pracą 6 godz.
Namiestnictwo .	80	» » »	3·20	» 6 »
Dyrekcya skarbu	34	» » »	3·20	» 6 »
Dyrekcya dom. i las. . . .	5	» » »	3·20	» 6 »
Kolej . . .	40	» » »	3·20	» 6 »
Dyrekcya poczt	10	» » »	3·20	» 6 »
Zakład ub. rob. od wypadku .	65	» » »	2·— (25) 3—3·8 K (40)	» 7 »
Magistrat . .	21	» » »	2·70 (10) 3·20 (6) 4·— (5)	» 6 »
Gal. Tow. kred. ziemskie . .	9	» » »	2·70 (8) 5·— (1)	» 6 »
Izba handlowa .	5	» » »	2·70 (4) 2·50 (1) 3·— (1) 4·— (1)	» 6 »
Mundanci (adwokaccy i notaryalni) około	180	» » mies.	30—70 K[1]	» 5—7 »
Banki, zajęcia pryw. i lekcye	200	» » »	50—100 K	» 4—6 »

Razem . 696 prawników, zajętych jest pracą biurową.

Cyfra ta 696 jest minimalną, bo nie ulega wątpliwości, że byłaby większą, gdyby było możliwe dotrzeć do każdego prawnika, przebywającego we Lwowie. Jeżeli chodzi o ilość prawników, rozrzuconych po miastach, miasteczkach i wsiach to było już rzeczą wprost niemożliwą przedewszystkiem ich znaleść, a dalej obliczyć. Z pewnością, że przekracza grubo liczbę 1500, co najmniej 1000 zajętych jest pracą po za Lwowem.

Pozostaje jeszcze ostatnie źródło utrzymania młodzieży prawniczej, a mianowicie, długi. Na podstawie dokładnych badań tej kwestyi śmiało możemy powiedzieć, że zadłużenie młodzieży prawniczej co do swej ilości jest bardzo wielkie, dochodzi do 50%. Powody też zaciągnięcia długu są najrozmaitsze, bardzo często środki domowe i własne nie wystarczają na życie, na najkonieczniejsze potrzeby, jak opłata czesnego, taksa egzaminacyjna, koszta podróży do Lwowa, choroba, wojsko, ubranie (najwięcej), książki i skrypta do nauki itp. Obok tych powodem jest dalej lekkomyślność, chęć użycia przyjemności, karty, »dyskretna choroba« i w. i. Co się tyczy rodzaju to są długi krótko i długo-terminowe, procentowe i bezprocentowe, wekslowe,

[1]) Wyjątkowo i do 80 kor.

a nawet i lichwiarskie. Wielkość długu waha się od najdrobniejszych do 3000 i 4000 koron. Jeden na pytanie, czy jest zadłużony, odpowiada: »chciałbym, ale niestety bardzo trudno o wierzycieli«, inny zapytany o to samo pisze: »całkiem naturalnie«. I tutaj też dotkliwie odczuwać się daje niemożliwość szerszej, obfitszej samopomocy finansowej, zwłaszcza doraźnej, ktora często bardzo staje się powodem przykrych nieraz długów.

Reasumując to wyszystko, cośmy wyżej zaznaczyli, śmiało powiedzieć możemy, że warunki materyalne młodzieży prawniczej nie są pomyślne, a nawet ogółem wziąwszy, że są złe. Cała masa akademików zdana na siebie, zarobkować musi przez cały czas studyów uniwersyteckich, zaniedbując przez to swoje obowiązki zawodowe. Wielu zaś jest takich, którzy mimo usilnych starań, mimo najkonieczniejszych potrzeb, zajęcia żadnego dostać nie mogą, a z tego powodu ani myśleć im o kończeniu należytem studyów. Na ten fakt chcieliśmy zwrócić baczniejszą uwagę i przy tej sposobności podnieść jedną bardzo zdaniem naszem przykrą sprawę, niestety zbyt często powtarzającą się. Badając mianowicie środki utrzymania młodzieży, prawniczej, przyszliśmy do przekonania, a nawet stwierdziliśmy to, że bardzo poważna część młodzieży posiada zajęcia biurowe i lekcye, mimo, że tego, ze względu na domowe stosunki materyalne nie potrzebuje. Coraz bardziej utrwalać zaczyna się wśród ogółu młodzieży akademickiej opinia, że temu, który naprawdę jest w potrzebie, dla którego zajęcie biurowe lub lekcya byłyby nieraz deską ratunku, albo podstawą lepszej przyszłości, o wiele trudniej dostać jest jakieś zajęcie, aniżeli temu, który pracę biurową bierze bądź z nudów, bądź aby mieć kieszonkowe dla pokrycia własnych przyjemności. Winne za to są bezsprzecznie dwie strony, tak ci, co dane zajęcie dają, jak ci, co o dane zajęcie biurowe się starają najrozmaitszymi wpływami i je biorą. Wina tych drugich jest większa, wszak przez to — jakkolwiek wielu sobie z tego sprawy nie zdaje — zabierają miejsce swym biednym kolegom, postępując przez to, mimo swej nieraz woli, bardzo niespołecznie. Kwestyę tę bardzo drażliwą, naprawić mogą a nawet mają obowiązek obydwie strony. Moralnem zadanem młodzieży, jej obowiązkiem naczelnym powinno być nieubieganie się o jakiekolwiek posady, jeżeli tylko z konieczności do tego nie są zmuszeni, władze zaś decydujące przy nadawaniu zajęć winny kierować się rzeczowymi względami z myślą o polepszeniu bytu, o podaniu ręki pomocnej tym, którzy naprawdę tego potrzebują. Jak wielką ma wagę w budżecie pensya miesięczna 90 kor. dla syna np. rzemieślnika, rolnika, biednego urzędnika, chcącego kończyć studya uniwersyteckie, — a nieraz ona sama stanowi jego budżet!

Kierowanie się przy nadawaniu posad względami materyalnymi ma jeszcze i z innej strony wielkie znaczenie. Jak wspomnieliśmy, wielu bierze zajęcie, jakkolwiek tego nie potrzebuje, traci przez to co najmniej 8 godzin dziennie na pracę biurową i wypoczynek po

tej pracy, później zaś, czując w kieszeni kilka koron, marnuje czas po kawiarniach, zabawach itp. nie myśląc nawet o swoich obowiązkach akademickich, a nawet co gorsza, każdy z nich na pytanie, dlaczego nie pracuje, usprawiedliwia się właśnie tem, że zajęcie biurowe bardzo go absorbuje itp. Nie są to żadne morały (jakkolwiek i one niekiedy i niektórym są w życiu potrzebne) ale objektywne stwierdzenie faktów dość częstych i znanych. Wielu z tej właśnie kategoryi nie mając zajęcia biurowego chociażby nawet z nudów zaczęłoby oddawać się pracy poważnej czy to na uniwersytecie, czy też w towarzystwach akademickich itp. Powiadamy z całym namysłem, że »zaczęliby« z tego powodu, że uważamy za rzecz najtrudniejszą zacząć coś dobrze robić, a z drugiej strony głęboko wierzymy w moralną siłę dobrej i pożytecznej pracy, siłę, która większą liczbę tych zaczynających na zawsze już do pracy przykuje.

Tak tedy zamiast — jakby z pozoru wynikało — dobrze czynić, przez lekkomyślne dawanie zajęć czyni się k r z y w d ę m ł o d z i e ż y, albowiem odsuwa się ją od jej obowiązków, przez co szkodzi się jej na przyszłość. Wielką rolę w tej sprawie mogą odegrać sami rodzice. Nie dać się znęcić chwilowym zyskiem syna, lub tym paradoksem, że syn już samodzielnie umie pracować, ale naprawdę nie dopuścić do tego, jeżeli jest się w stanie, aby syn na przepisywaniu aktów, składaniu fascykułów, kręceniu korbą maszyny statystycznej wyrabiał swą »samodzielność«. W takich bowiem warunkach samodzielności się nie wyrobi, owszem nawet ją się straci, a tymczasem zaniedba się we wszystkiem, ze szkodą dla siebie i dla przyszłej pracy. Jak górnik w kopalni, sternik okrętu na morzu, kowal przy kowadle — tak student Uniwersytetu tylko w atmosferze uniwersyteckiej może się wyrobic, zyskać samodzielność, a przedewszystkiem konieczny dla przyszłego owocnego działania zasób wiedzy i wiadomości.

4. WARUNKI ŻYCIA MŁODZIEŻY PRAWNICZEJ.

Pomyślność warunków życia młodzieży prawniczej pozostaje w prostym stosunku do środków materyalnych, pierwsza jest skutkiem, drugie są przyczyną. Obok nielicznych, mających warunki życiowe bardzo dobre, widzimy cały ogół młodzieży w warunkach bądź znośnych, bądź złych i opłakanych. Dla dokładniejszego zoryentowania się najlepiej będzie, jeżeli zapoznamy się z małeryałem, uzyskanym w tej sprawie drogą kwestyonaryuszy.

Jedną z licznych kategoryi są akademicy, zajęci w biurach rządowych, lub krajowych, tzw. p o m o c n i c y k a n c e l a r y j n i. Ci są w porównaniu z muneantami adwokackimi, dość dobrze wynagradzani. za 6—7 godzin dziennej jednorazowej pracy, pobierają przeciętnie od 80—100 koron miesięcznie. Praca ich jest najrozmaitsza, głównie manipulacyjna; polega na bezmyślnem wpisywaniu do protokołów tzw. dodziałów, wykreślaniu załatwień, liczeniu, przepisywaniu,

adresowaniu, porządkowaniu, kręceniu maszyny (np. statystycznej), wysyłaniu tzw. poczty do rewizyi, superrewizyi, aprobaty itp. Wielu bardzo z zapytanych skarzy się na przeciążenie pracą i warunki. I tak jeden otoczenie swoje nazywa »marnem«, etycznie nizkiem, dla innego jest rzeczą niemożliwą po siedmiu godzinach pracy wytężającej w biurze wypełniać wszystkie obowiązki słuchacza praw, pracuje w otoczeczeniu rozmaitego pokroju ludzi, »którzy przyszłość swoją zwichnęli już to pijaństwem. już też jakiemiś ciemnemi sprawami nizkiej moralnej wartości«, ze sposobu życia jest niezadowolony, ponieważ troszcząc się o najmniejsze i najdrobniejsze szczegóły utrzymania nie ma tylu wolnych chwil, aby mógł umysł skupić należycie, jakby tego wymagały studya«. Drugiego znów praca biurowa ogromnie wyczerpuje, tak dalece, że dopiero po dwugodzinnej przerwie jest zdolny jako tako do nauki, pracuje w tzw. ekspedycie w otoczeniu oficyantów i woźnych, biurko jego przytyka do biurka woźnego. Praca ta dotkliwie odbija się na jego zdrowiu. Innego biuro męczy strasznie«, zatraca zupełnie siłę woli«, dzięki temu zajęciu nie może nawet marzyć o zupełnem wypełnianiu obowiązków słuchacza praw, chodzeniu na wykłady etc. Pracuje wśród ludzi, z których żaden niema nawet średniego wykształcenia, w najlepszym razie są to wysłużeni feldfeble, w każdym razie ludzie rozmaitej kategoryi, prowadzenia się i przeszłości. Wpływ więc obcowania z nimi jest dla niego zabijający. Jest i taki, co ma zajęcie biurowe o 11 godzinach pracy a 60 K. płacy (!), wziął je dla braku środków »na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb«, pracuje w ciemnym, brudnym, wilgotnym pokoju. Wielu z nich zamienia się w tzw. »marmurka urzedniczego«.

Bardzo mało mamy wśród tej kategoryi prawników, zadowolonych ze swych warunków; bez przesady na 100 jest takich najwyżej 10:

Drugą kategoryę prawników zarobkujących stanowią tzw. m u n d a n c i a d w o k a c c y. Jest to grupa najliczniejsza, mająca możliwie najgorsze warunki płacy i pracy. Czas pracy trwa przeciętnie 6 godzin dziennie dwurazowo, mniej więcej od 9—12 rano i od 3—6 popoł., płaca zaś wynosi przeciętnie od 40—60 koron miesięcznie. Licząc w miesiącu 24 dni pracy, będziemy mieli 210 godzin pracy, czyli za jedną godzinę pracy pobierają mundanci od 20—30 h. a dziennie od 1 K. 20 h. do 1 K. 80 h., a więc o wiele mniej, niż najgorzej obecnie sytuowani robotnicy. Płaca jest więc stosunkowo do czasu przerażająco nizka, jeszcze zaś jaskrawiej przedstawi się nam to, jeżeli uwzględnimy ją w stosunku do wymaganej pracy, jeżeli zdamy sobie sprawę z pytania jakie obowiązki ma mundant u adwokata za 1 K. 20 h. wzgl. 1 K. 80 h. dziennie. Otóż przypatrzymy się pierwszym lepszym przykładom, a przykre wnioski same się nasuną. I tak jeden mundant za $6^1/_2$ godzinną pracę pobiera wyjątkowo 70 kor. miesięcznie, za które pisze na maszynie, załatwia korespondencyę. prowadzi registraturę, przeprowadza egzekucye, załatwia niekiedy agendy należące do koncypienta, a także i takie, które należą do służącego. Po formie

traktuje się go delikatnie, ale faktycznie uważa się go za »konia«, który za tak »ładne« wynagrodzenie dużo powinien pracować, »wszak żadna kancelarya tyle nie płaci« (tak mówi zawsze szef w razie zaniedbania czegokolwiek). Inny za 6 godzin dostaje 40 koron, a jest, jak powiada, »do wszystkiego«. U innego praca mundancka schodzi często do rzędu zajęć posłańca, a więc zanosi listy na pocztę, załatwia prywatne sprawy mecenasowstwa, jak wymiana książek, kupno biletów do teatru itp. Jeden nazywa siebie »lokajem adwokackim«, a dwuletnia praca w kancelaryi adwokackiej wzbudziła u niego »wstręt do kancelaryi i do adwokata«, zabrała mu »dwa piękne lata«. Albo inny przykład bardziej drastyczny i sam za siebie mówiący. Oto jeden z mundantów tak pisze: »Pracuję w kancelaryi adwokackiej tytularnie jako »koncypient«, przeprowadzam korrektę gazety, której współredaktorem jest ów adwokat, ściągam czynsze od lokatorów zamieszkujących jego kamienicę, nawet biegam z naprawkami (np. parasoli itp.) do rzemieślników i to za 36 koron miesięcznie, podczas gdy lokaj tego samego adwokata ma utrzymanie u niego, 20 koron pensyi miesięcznej i do 1 korony dziennie za tzw. »szperę«. Zazdroszczę lokajowi jego położenia i chętnie chciałbym się z nim zamienić«.

Przykładów podobnych, ilustrujących nad wyraz przykre warunki, wśród jakich pracują młodzi prawnicy, zajęci w kancelaryach adwokackich, moglibyśmy przytoczyć o wiele więcej, a rezultat ich byłby zawsze jeden: warunki poniżej wszelkiej krytyki. Do wyjątków należą ci, którzy mogą pochwalić swój pobyt w kancelaryi adwokackiej i mogliby jak jeden z nich dać taką odpowiedź: »Stosunki z mecenasem bardzo dobre, mecenas stara się o to, by mundant u niego zajęty nauczył się załatwiania wszystkich w zakres adwokatury wchodzących spraw; wogóle stara się uprzyjemnić pracę i pozwala wychodzić na wykłady, nadto daje 4-tygodniowy płatny urlop«. Szczęśliwe wyjątki!

Obowiązek społeczny nakazuje przeto dolą młodzieży prawniczej wśród takich warunków pracującej zająć się żywiej i wynaleźć środki zaradcze. Biblioteka słuchaczów prawa wzięła zeszłego roku na siebie ten obowiązek koleżeński, zwołała w tej sprawie trzy wiece prawnicze na nich po omówieniu dokładnem sprawy wybrano komitet, który wygotował do Izby adwokatów i do Związku adwokatów polskich obszerny memoryał, wykazujący dosadnie omawiane warunki, stawiając następujące postulaty do przeprowadzeaia:

1) praca mundancka w kancelaryach adwokackich ma trwać pięć godzin dziennie dwurazowo lub jednorazowo;

2) Wynagrodzenie za pięciogodzinną pracę dzienną ma wynosić dla mundanta początkującego najmniej 60 koron miesięcznie, dla rutynowanego 70 koron miesięcznie;

3) za pracę po godzinach kancelaryjnych należy się wynagrodzenie przynajmniej 2 kor. za godzinę; czas przenoszący pół godziny, a niedochodzący godziny, liczy się za całą godzinę;

4) po jednorocznej przynajmniej pracy w tej samej kancelaryi należy się mundantowi dwutygodniowy płatny urlop;

5) normujące spoczynek niedzielny rozporzadzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 30. czerwca 1911 Dz. u. p. L. 129, ma być wejść w życie z dniem 1 stycznia 1912. ściśle przestrzegane przez wszystkich bez wyjątku adwokatów;

6) mundanta-prawnika należy w biurze traktować odpowiednio do jego stanu akademickiego, w szczególności nie należy go używać do posług prywatnych adwokata lub do takich, które wprawdzie dotyczą kancelaryi, lecz ubliżają godności akademickiej).

Obie instytucye odpowiedziały przychylnie, należy więc żywić nadzieję, że krok do poprawy stosunków już nastąpił, w każdym razie w akcyi ustawać nie należy i dążyć do polepszenia doli tych biednych pracowników. Wielkie usługi mogłaby tu położyć ogólna organizacya mundantów adwokackich, oparta o Bibliotekę słuchaczów prawa. — Dalej są i tacy, którym szczupłe wynagrodzenie biurowe nie może starczyć na najkonieczniejsze potrzeby życiowe, obok więc niego muszą zarabiać ubocznie, jak lekcyami, przepisywaniem i t. p. Życie tych i warunki są już rozpaczliwe. Kilku z nich w odpowiedziach swoich nie ma słów na wypowiedzenie, jakiemu ulegają przeciążeniu. Dla jednego jest szczęściem, gdy od czasu do czasu może znaleźć dwie godziny spoczynku. Drugi, odcięty deskami od świata kulturalnego, przygnieciony jednostajnością, uczy się niekiedy, ale »nauka, zresztą piękna, wobec takich warunków staje się pańszczyzną, z której go wyzwolą egzamina«. Inny znów na pytanie, czy jest pracą przeciążony odpowiada, że »nad tem pytaniem płakać się chce, bo nie tylko swych obowiązków wypełnić nie mogę, ale nie mam czasu pomyśleć o tem«. Innemu zaś mundantura na prowincyi i lekcye przynoszą 90 koron, u adwokata pracuje 7 godzin, po zatem ma lekcye, tak, że gdy wróci przed 10-tą do domu, jest kompletnie zmęczony, do pracy umysłowej niezdolny; inny po pracy czuje się tak znużony, że »aż silić się musi, by nawet coś lekkiego z belletrystyki przeczytać«. Jeszcze inny tak pisze o warunkach bytu: »Tułaczka po prowincyi, walka o byt, praca fizyczna i umysłowa, wyczerpująca, brak najniezbędniejszych książek, skryptów, złe odżywianie się i t. p., robią z nas nędznych zarobników, troszczących się z mozołem o codzienny chleb«. Stosunki mieszkaniowe jednego wprost zimnem przejmują: »w jednym suterynowym pokoiku, o jednem okienku z widokiem na podwórze mieszkało nas ośm osób: gospodarzy dwoje, troje ich małych dzieci (jedno wiecznie płaczące — chore na angielską chorobę) i trzech kawalerów kątem — ja, uczeń z IV. gimnazyalnej i konduktor tramwajowy«.

Na końcu jeszcze kilka uwag, nadesłanych przez samych badanych. Otóż jeden z nich »od zarania życia bez rodziców utrzymywał się i przechodził różne koleje, gorsze i lepsze czasy, na każdym kroku walcząc o byt, czuje się zahartowanym do najgorszych przejść«. Drugi znów słusznie zauważa, że do złych stosunków materyalnych przyłącza się jeszcze dość często »szablonowo-głupie pojmowanie stanu aka

demickiego« przez życie wedle stanu, za co uważa się zwykle uczęszczanie do kawiarń, cukierń, chodzenie na tańce, bale, »nocne życie« i t. d. Inny zaś za główne źródło biedy wśród młodzieży akademickiej uważa życie bez rachunku, brak równowagi między potrzebami a środkami ich zaspokojenia i pisze »są pieniądze, to się wydaje, nie licząc się z tem, co będzie jutro, tak więc porządne prowadzenie rachunków, zestawianie dochodów i rozchodów, byłoby silnym hamulcem«.

Ogółem więc wziąwszy mało bardzo jest takich, których warunki życia są dobre, przeważnie mamy młodzież zmuszoną pracować na siebie, wśród warunków mniej, lub więcej złych, co naturalnie odpowiednio odbija się na jej stosunku do nauki uniwersyteckiej w szczególności, a do pracy głębszej nad sobą w ogólności.

(C. d. n.).

Sprawozdania.

A) LITERATURA.

Michał Rostworowski: *Rada Ministrów i Rada Stanu Ksiestwa Warszawskiego*. (Księga pamiątkowa ku uczczeniu Bolesława Ulanowskiego) str. 103—178.

Autor pracę swą opiera na bogatych, a dotychczas niewyzyskanych materyałach warszawskiego archiwum namiestnikowskiego, jako to: protokołach z posiedzień wyżej wymienionych instytucyi, aktach, dotyczących rozwoju i działalności tychże władz i t. d.

Konstytucya z 22. lipca 1807 utworzyła dwie Rady, stojące u steru księstwa: Radę Ministrów i Radę stanu. Ionstytucye te, choć różne zakresem działania, łączą się ze sobą, w początkach swego istnienia tak, że nie należy i nie można rozwoju ich badać oddzielnie, lecz owszem łącznie, co też przeprowadza autor w swej rozprawie.

Co się tyczy zakresu działania, to Rada Ministrów roztrząsa interesa poszczególnych ministerstw, zanim zostaną Królowi do zatwierdzenia przedstawione; Rada Stanu ma rozleglejszy i bardziej samodzielny teren działania: do niej należy roztrząsanie wszelkiego rodzaju projektów do ustaw, dekretów król. i t. p., rozgraniczanie w razach wątpliwych kompetencyi władz sądowych i administracyjnych, sądownictwo administracyjne, wreszcie funguje Rada jako trybunał kasacyjny. Obie te instytucye łączy jednak to, że obie składają się z tych samych członków-Ministrów, z tem, że do R. Stanu wchodzili nadto Referendarze, jednak tylko jako organ pomocniczy. Z powodu tego łącznictwa osobistego w pierwszej fazie rozwoju wydają się te władze na zewnątrz jedną instytucyą: posiedzenia odbywają się początkowo w ten sposób, że na początku sesyi załatwia się sprawy Rady Ministrów, w dalszym ciągu fungują ci sami członkowie jako Rada Stanu. Poczucie jednak prawnej odrębności obu władz nie zanika, lecz owszem dobitnie się uwydatnia już przez uchwalenie przez R. Ministrów odrębnego regulaminu, który przytem, wbrew postanowieniu konstytucyi, czyni Radę Min. ciałem kollegialnem, mogącem w niektórych sprawach samoistnie decydować. Postanowienia te niedługo się utrzymały: dekret król. z 24. grudnia 1807 r. tyczący się organizacyi obu Rad, powraca co do R. Ministrów do postanowień konstytucyi, czyniąc ją li tylko instytucyą informacyjną dla króla i ministrów. Ten sam dekret odnosi się również do organizacyi Rady Stanu, nie zmieniając w niej jednak nic; ogranicza się bowiem tylko do interpretacyi postanowień konstytucyjnych. Tymczasem R. Stanu wymagała gruntowniejszej reformy: chodziło tu o pomnożenie członków tejże Rady, ponieważ ze względu na zakres jej działania grono

było za szczupłe i wykonywanie przydzielonych atrybucyi przechodziło jego siły. Uznawano to w samej Radzie, uznał to także król, który wyraźnie polecił Radzie zajęcie się tą sprawą i wygotowanie odpowiedniego projektu. Definitywnie sprawę tę załatwia dekret król. z 12, sierpnia 1808, dekret bardzo wielkiej doniosłości, który wprowadza w skład Rady Stanu nowy element: Radców Stanu, jako członków z pełnemi prawami. Dekret ów nie zmienia mimo to wyraźnie konstytucyi, ponieważ król przychylił się do opinii, której rzecznikiem był ówczesny minister sprawiedliwości Łubieński, o niedopuszczalności jakichkolwiek zmian w konstytucyi, lecz był ubrany w formę tymczasowego, uzupełniającego postanowienia. Fakt pomnożenia liczby członków Rady Stanu rozgranicza już dobitnie i pod względem składu początkowo tak ze sobą złączone Rady. Co się tyczy dalszego kształtowaniania się organizacyi R. Stanu należy wymienić tu dekrety z r. 1809 nadające Radzie ze względu na nieobecność króla w kraju i czas wojenny nadzwyczajne pełnomocnictwo, niejaką możność w decyzyi w nagłych wypadkach, stawiając ją pod pewnym względem, choć chwilowo w charakterze rządu krajowego, stojącego nad ministrami; wykończenie budowy tejże Rady widzi autor w dekretach z 3. kwietnia i 19. września 1810 r.; określają one dokładnie skład, organizacyę i kompetencyę jej, zgodnie z postanowieniami konstytucyi. Sprawa przedkładania raportów poszczególnych ministerstw Radzie Stanu dla przedyskutowania ich i zaopiniowania przed odesłaniem do króla, została ze względu na opozycyę gwałtowną ministów nie chcących dopuścić do przewagi tej instytucyi załatwiona dla R. Stanu niepomyślnie; odnośne artykuły wyeliminowano z projektu Rady. Również ustaje obecnie druga atrybucya Rady Stanu, którą otrzymała na podstawie nadzwyczajnego pełnomocnictwa, w latach ubiegłych: rola jej jako Rządu krajowego. W latach najbliższych ta ostatnia atrybucya przechodzi pod pewnym względem na Radę Ministrów. Już w maju 1810 r. przedstawiła Rada Ministrów królowi memoryał, wykazujący potrzebę roformy jej organizacyi; widocznem z niego dążenie do stworzenia z Rady Ministr. rządu namiestniczego i podporządkowanie sobie Rady Stanu. Dekret o organizacyi R. Ministr, 20. czerwca 1810 nie odpowiedział życzeniom Rady; utrzymuje on ją na poziomie, na jakim ją postawiła konstytucya; zyskiem poniekąd dla Rady był art. 6. który przypominał nadzyczajne pełnomocnictwo, udzielone w r. 1809 Radzie Stanu. Dopiero rok 1812 stawia Radę Ministrów na stanowisku rzeczywistego rządu krajowego: dekret król. z maja t. r. „powierza tejże Radzie władzę z konstytucyi Królowi przysługującą...“.

Ferdinand Kniep, Prof. d. Rechte in Jena: *Gai Institutionum commentarius primus*. Text mit Vorwort, Erklärung und Anhängen. Jena (G. Fischer) 1911. [str. XVII, 352].

Praca powyższa, stanowiąca, jak z napisu widać, pierwszą część obszernego opracowania Gajusowych Instytucyi, jest w stosunkowo krótkim czasie już drugą z rzędu, którą autor poświęca Gajusowi. Pierwsza wydana w r. 1910. p. t.: Der Rechtsgelehrte Gaius und die Ediktskommentare (Jena, 1910) zawiera we wielu kierunkach nowe i śmiałe hipotezy zarówno w odniesieniu do osoby Gajusa, jakoteż jego Instytucyi; obecne wydanie pierwszej księgi Instytucyi, przybrane w zupełnie nową szatę, oparte jest na tezach w poprzedniem dziele wypowiedzianych.

Autor starał się bowiem tamże uzasadnić, iż w Instytucyach G. odróżnić należy następujące cztery części składowe: rdzeń najdawniejszy (der alte Grundstock), który stanowił podstawę dla owego opracowania z którego Gaius bezpośrednio korzystał, następnie owe opracowanie samo (die Vorlage des Gaius), przeróbki dokonane przez Gajusa i wreszcie dodatki pogajusowe. Że Gajus korzystał z jakiejś dawniejszej pracy, to przyjmuje się od dawna; że są pewne dodatki pogajusowe — w niezna-

cznej mierze — także już twierdzono, ale nikt tego nie utrzymywał w takich rozmiarach, w jakich to czyni Kniep. Argumenty, które na uzasadnienie powyższego podziału podaje (w poprzedniej pracy), są jednakowoż dosyć kruche i tylko w niektórych szczegółowych kwestyach, których rozbiór na tem miejscu za dalekoby nas zaprowadził — udało się autorowi wykazać, że Gajus zbyt niewolniczo trzymał się jakiejś pracy starszej; wręcz zaś bez widoków powodzenia jest próba odróżniania owego dawnego „Grundstock“. — Opierając się na swych wywodach w „Rechtsgelehrter Gaius“ stara się Kniep w obecnem wydaniu Instytucyi podział ów na cztery części składowe przeprowadzić, uwidoczniając za pomocą odpowiedniego druku poszczególne elementy, posuwając drobiazgowość swą tak daleko, iż niejednokrotnie poszczególne słowa przydziela Gajusowi lub nieznanemu autorowi z innej grupy. Że cała ta analiza jest w największej swej części niepewną i dowolną, rozumie się już z natury rzeczy i wobec obecnego stanu badań nad Gajusem, samo przez się.

Droga, po której kroczy Kniep, zupełnie nie da się porównać z metodą, jaką się obecnie posługujemy przy badaniu interpolacyi w rozbiorze Justyniańskim i która, na silnych opierając się podstawach, przy zastosowaniu odpowiedniej ostrożności do pewnych prowadzi rezultatów.

Jakkolwiek pomysł odróżniania owych czterech elementów w edycyi uważam za chybiony, to mimo to z drugiej strony z uznaniem podnieść muszę staranność opracowania, stałe uwzględnianie kodeksu weroniańskiego w aparacie krytycznym do tekstu, samodzielność i oryginalność w uzupełnianiu luk i ciągłe zwracanie uwagi na język Gajusa.

Po tekście I. księgi następuje samodzielnie skreślony „Conspectus rerum“, dokładniejszy od spisu rzeczy u Böckinga lub Seckla-Küblera. Główną część pracy (str. 90—318) stanowią jednak objaśnienia, które autor daje do poszczególnych instytucyi prawa rzymskiego, idąc porządkiem, w jakim następują wzmianki o nich w Instytucyach Gajusa. Autor uwzględnia bardzo sumiennie literaturę romanistyczną, lecz tylko niemiecką, włoską zaś i francuską, którym romanistyka nowsza zawdzięcza tyle pięknych rezultatów, tylko w bardzo nieznacznej mierze. Opracowania jego są na ogół udatne i informują — o ile chodzi o literaturę niemiecką — wyczerpująco o stanie nauki, często z dodaniem własnych zapatrywań; uwzględniają bardzo sumiennie inne źródła, w szczególności także inskrypcye i, co z uznaniem podnieść należy, papirusy grecko-egipskie. Niektóre ustępy, jak o ius gentium, ius Latii, coëmtio, mancipatio i niektóre działy z prawa opiekuńczego, zasługują na szczególne wyróżnienie. — Następnie autor zestawia osobno zasady, które przyjmuje jako należące do tzw. Grundstock (zbyteczne), poczem daje, jako ważny przyczynek paleograficzny, szereg przykładów z pisowni kodeksu Weroniańskiego (str. 333—341). Przegląd źródeł uwzględnionych przez autora (str. 341—351) daje pogląd na to, na jak szerokich podstawach autor swe opracowanie oparł.

Praca powyższa, którą we wielu wiejscach należy łącznie traktować z poprzednią „Der Rechtsgelehrte Gaius“, wzbogaca niewątpliwie literaturę o Gajusie i jego Instytucyach, jakkolwiek nie ulega dla mnie wątpliwości, iż nowe tezy jego znajdą we wielu kierunkach opozycyę (por. F e h r Ztschr d. Sav. Stift 32 [1911] str. 390 n.). Będzie można z pożytkiem użyć jej przy lekturze Instytucyi Gajusa, stanowiących najlepszą szkołę dla poznania klasycznego języka prawniczego i choć w ustnym komentarzu w seminaryum romanistycznem niejedno zapewne ulegnie zmianie lub uzupełnieniu, to mimo to praca powyższa stanowić może substrat dla przygotowania się uczestników. W naukowych badaniach zaczepiających o Gajusowy tekst trzeba będzie liczyć się z lekcyami i uzupełnieniami dokonanemi przez Kniepa.

Dr. Adolf Berger.

Jurisprudentiae anteiustinianae reliquias in usum maxime a Ph. E. Huschk editione sexta aucta et emendata ediderunt E. Seckel et B. Kuebler Vol. II. fasc. I. (Lipsk, Teubner 1911, str. 188).

W przeszło trzy lata po I. tomie Jur. anteiust. (por. sprawozdanie moje w Przeglądzie prawa i adm. 1908, t. 33, str. 1036 n.) wydali niedawno Seckel i Kübler pierwszą część drugiego tomu kollekcyi Huschkego. Przeważająca część tomiku przypada na Paulusa Sententiae, opracowane w nowej edycyi według znanej metody wydawców. Nowi wydawcy starali się przedewszystkiem dać zupełny obraz Sentencyi Paulusa i dlatego, idąc za wzorem Krügera w Collatio, wciągnęli wszystkie znane fragmenty z Paulusowego dzieła, bez względu na źródło, w którem są nam zachowane. Uwzględnione więc są poza Lex Rom. Visig. — Dygesta, Frag. Vat., Collatio, Consultatio i i., przyczem nie brak też nowych przyczynków, w edycyach Paulusa dotąd nieznanych.

Zalety, które pierwszy tom korzystnie odróżniały od dawniejszych edycyi, występują w obecnie wydanej części w całej pełni: a więc znów znajdujemy obfity aparat krytyczny, w którym zużytkowane zostały wszystkie znane manuskrypty, — równie obficie zebrany materyał porównawczy, obejmujący całokształt źródeł prawa rzymskiego wraz z papirusami i wreszcie — co przy Paulusa sentencyach przedstawia odrębną pracę, która pozwala nam zrozumieć trzyletnią przerwę wydawnictwa: stwierdzanie czystości tekstu zachowanych fragmentów i to zarówno owych z Dygestów, jak i tych z Lex Rom. Visig., w których, jak wiadomo, przeróbki wizygockiego epitomatora nie należą do rzadkości. Różnice między Dygestami a Sentencyami niejednokrotnie już akcentowano, już Huschke zwracał na nie uwagę, a w ostatnich czasach kilkakrotnie je podnoszono (por. Kübler, Sav.-Ztschr. R. A. 30, 159 przy nr. 1; Mitteis, Rom. Pr. I. 213, 32, Berichte der sächs. Ges. der Wiss. 62 [1910] S. 266[1]). W tym kierunku też wielką jest zasługa Seckla i Küblera, że badania nad sentencyami posunęli o duży krok naprzód, kwestyonując przy podejrzanych ustępach ich wiarygodność przez podanie materyała źródłowego do tej kwestyi się odnoszącego. Zwracam uwagę na to, iż także przy ustępach z Dygestów przejętych autorowie częstokroć przynoszą nowe przyczynki do badań interpolacyjnych, tak, że przy każdym fragmencie ze Sentencyi Paulusa wypadnie obecnie zaglądnąć do nowej edycyi.

Że wydawcy postępują przy badaniach interpolacyjnych z należytą ostrożnością, za to ręczą ich dotychczasowe prace z tej dziedziny. Jako przykład tej ostrożności niech służy znana l. D. 3, 5, 46 51 (Paul S. I. 4, 10; por. o tem miejscu Alibrandi, Opere giuridiche I. 151/2), z której autorowie cytują co możliwe, przyczem Seckel modyfikuje swe dawniejsze zapatrywania (por. Handlexikon[9], s. v. effectus).

Poza Paulusem znajdujemy jeszcze w omawianem tu wydawnictwie drobniejsze wyimki z Paulusa, między którymi zasługują na uwagę fragmenty z dzieła Paulusa *περὶ δισαποσπάστων* (de inseparabilibus, por o tem Krüger, Gesch. der Quellen p. 208 przy nr, 41) dotyczące tignum iunctum. Ponadto opracowane są fragmenta: de formula Fabiana, de iudiciis, de iure fisci, de gradibus cognationum i inne nieznaczne ułamki.

Dr. Adolf Berger.

Hammurapi u. d. salische Recht. Eine Rechtsvergleichung von Prof. H. Fehr. Bonn 1910 str. 143.

Zaraz na pierwszych stronach swej książki powiada autor, że badania swoje starał się przeprowadzić pod zgoła odmiennym punktem widzenia, niż to dotychczas w podobnych razach czyniono; zwraca uwagę, że bynajmniej nie chodziło mu o wyszukanie dowodów wzajemnego oddzia-

ływania na siebie prawa salickiego i babilońskiego, co uważa z wielu, jasnych zresztą powodów za wykluczone, lecz o zestawienie podobieństw, jakie, mimo tak znacznej różnicy i czasów i stosunków, w obu prawodawstwach istnieją.

Już sam styl obu kodeksów nastręcza wiele cech wspólnych, żeby tylko wspomnieć tutaj, iż większość norm prawnych przedstawiono w sposób kazuistyczny.

Również uderza podobieństwo w pojmowaniu celu prawodawstwa, tak w prawie salickiem, jak i u Hammurapiego, wspólnem także jest pojęcie o boskiem pochodzeniu prawa, pojęcie jak wiadomo i poza temi ustawodawstwami nader rozpowszechnione, a którego bezpośrednim wypływem jest stosowanie jako środków dowodowych sądów bożych, znanych też obu ludom. Zwrócić tu jednak należy uwagę, że kiedy prawo salickie zna aż kilka rodzajów sądów bożych, to w kodeksie Hammurapiego spotykamy się tylko z jednym i to stosunkowo niezbyt często używanym.

Oczywiście niepodobna tutaj rozpatrywać wszystkich różnic i podobieństw obu ustawodawstw, które autor przytacza. Chcę jeszcze tylko poświęcić nieco więcej słów uwagom o prawie porównawczem wogóle, które zebrane w ustępie ósmym, na str. 131—138, dają kilka bardzo ciekawych, lubo niestety często nie dość trafnie i przekonywująco motywowanych myśli.

Przedewszystkiem, przystępując do tych zagadnień, zastanawia się autor, jakim sposobem możemy sobie wytłumaczyć te wszystkie podobieństwa i zapytuje, czy mamy prawo przypuszczać, że powstały one przypadkowo, czy też może chodzi tu o jakąś głębszą przyczynę?

W odpowiedzi na to przytacza autor zdanie Montesquieu'ego, wypowiedziane w trzecim ustępie pierwszej księgi Espit des lois, gdzie czytamy:

> Elles (les lois) doivent être tellement propres au peuple pour lequel elles sont faites, que c'est un trés-grand hasard, si celles d'une nation peuvent convenir à une autre.

Po krótkiem jednak zastanowieniu kwestyonuje prawdziwość tych słów, zbijając je nader słusznymi argumentami. Z kolei zapytuje, czy możliwą była recepcya prawa staro-babilońskiego za pośrednictwem innych narodów przez Franków salickich, czy też może pojęcia prawne obu ludów mają wspólne źródło? To przypuszczenie jednak również odrzuca, przyczem polemizuje z wywodami prof. dr. D. H. Müllera wypowiedzianymi w znanem zaszczytnie dziele p. t. Die Gesetze Hammurabis u. ihr Verhältnis zur mosaischen Gesetzgebung sowie zu den XII. Tafeln, starając się, z małem jednak, o ile sądzić wolno, powodzeniem, zbić zdanie prof. Müllera, o pośredniej zależności prawa XII tablic, od prawa babilońskiego.

Wreszcie zastanawia się, czy podobieństwa obu ustawodawstw nie dadzą się może wytłumaczyć względami pochodzenia i rasy, ale natychmiast odpiera ten domysł, przytaczając w odpowiedzi słowa Edwarda Meyera, który podniósł zasadniczą różnicę, jaka zachodzi pod każdym prawie względem między Semitami, a innemi rasami.

Przeszedłszy tak wszystkie te pytania i odparłszy je, jako zupełnie z różnych przyczyn, niemożliwe, stawia autor następujące twierdzenie, mogące jedynie, jak sądzi, dać zadowalniające tłumaczenie, a które tutaj w wiernym przekładzie przytoczymy:

> „Po za narodowością i rasą muszą istnieć powszechnie ważne natury przyczyny tworzące prawo. Typy podstawowe życia społecznego, początkujące całe prawo, są bardziej niezależne od rasy i narodowości, niżli to przypuszcza szkoła prawno-historyczna. Jednolitość prawa, przy zasadniczej różnicy rasy, może być wytłumaczona li tylko ogólno-ludzkim podkładem".

B) CZASOPISMA.

Przegląd prawa i administracyi (zeszyt 3. — Marzec 1911) zawiera następujące rozprawy:

1. Dr. Paweł Spandowski (Lubawa): *Przemysł w Księstwie i Prusach król.* Rozprawkę tę należy podzielić, stosownie do zamiaru autora, na dwie części. W pierwszej mamy podany historyczny pogląd na rozwój przemysłu polskiego w obu prowincyach. Stan Księstwa pod względem przemysłu kwitnący (w przeciwstawieniu do Prus król.), z upadkiem Księstwa Warszawskiego zupełnie się zmienia na niekorzyść: przemysł upada w zupełności począwszy od najbardziej rozwiniętej gałęzi przemysłu sukienniczego. Również przemysł drobny słabo tylko wegetuje, a powodem tego z jednej strony słaba siła konsumcyjna ludności rolniczej, z drugiej niepomyślne warunki prawne jako to: późne zaprowadzenie w Księstwie wolności procederowej, brak wolności przesiedlania się, pobieranie wysokich opłat przez miasta od osiedlających się, trudności przy zakładaniu jakichkolwiek stowarzyszeń, choćby ściśle zawodowych, zupełnie apolitycznych. Wreszcie brak było w społeczeństwie przekonania o konieczności stworzenia własnego przemysłu. Pierwszy ruch przemysłowy żywszy wszczęty został po r. 1840 (założenie „Bazaru" w Poznaniu, działalność Dr. Marcinkowskiego) przerwany walkami 48 r. stał się silniejszym w okresie dwóch lat najbliższych (48—50) i zamarł znów na lat dziesięć (1850—60) po wydaniu nowego prawa o stowarzyszeniach i ustawy prasowej. Dopiero od r. 1860 zaczyna się powolny, lecz trwały ruch ku podniesieniu przemysłu: powstają szeregi stow. przemysł., banków i instytucyi kredyt. Zycie gospodarcze rozwija się bardzo bujnie, zwłaszcza po kampanii 1870 r. Kryzys finansowa 1873 r. podkopała to życie i sprowadza znów zastój na lat kilkanaście. I znowu zaczyna się praca nowa, organizacyjna, tworzenie związków i stow. przemysłowych, broniących rzemieślników od germanizacyi, zwłaszcza przez niemieckie cechy. W obecnej chwili zadanie tow. przemysłowych, gdy stan mieszczański jest już pod względem narodowym umocnionym, przesuwa się więcej na pole zawodowe.

W drugiej części przedstawia autor stan przemysłu w obu prowincyach w obecnej dobie, nie ograniczając się do przemysłu polskiego. Obecnie oddaje się przemysłowi i handlowi mniej więcej 1/3 lugności; nie można więc uważać tych krajów jeszcze za wybitnie rolnicze. Tu i tam rozwój uprzemysłowienia dokonał się dzięki tylko przemysłowi wielkiemu. I obecnie daje się spostrzedz tendencya usuwania małych przedsiębiorstw przez wielkie. gdy bowiem ilość ludzi zajętych w przemyśle wzrasta, ilość przedsiębiorstw stale maleje.

Po tych uwagach ogólniejszych autor przechodzi do omówienia poszczególnych gałęzi przemysłu. na podstawie tabel, przez siebie sporządzonych. Księstwo ani też Prusy król. nie posiadają dwóch ważnych gałęzi przemysłu w zupełności: górnictwa i przemysłu włóknistego. Natomiast dominujące stanowisko zajmuje siedm grup przemysłowych: (90% całego przemysłu w Księstwie, 92% w Prusach król.) przemysł budowlany, artykułów spożywczych, konfekcyjny, mineralny, drzewny, metalowy i maszyn.

2. Dr. Gustaw Roszkowski: *Prawo co do żeglugi napowietrznej.* Kwestya żeglugi napowietrznej, ze wzdlędu na ciągłe udoskonalanie przyrządów do żeglowania w powietrzu służących, poczyna zajmować coraz bardziej szerokie koła prawników. I bowiem interesa państw i osób pojedyńczych domagają się, by prawo tą nową dziedziną się zajęło i zagwarantowało ich obronę.

Już od początku wyłoniły się dwa zasadnicze zapatrywania na prawo żeglugi powietrznej. Jedno uważa żeglugę tę za zupełnie wolną, nie mogącą doznać ze strony prawa żadnych ograniczeń. Drugie, uznaje wprawdzie

wolność powietrza dla żeglugi, jednak przy ubezpieczeniu praw państwa i prywatnych praw jednostek.

Zabezpieczenie to powinno nastąpić jużto przez umowy międzynarodowe; jużto przez jednolite ustawy państw. Pierwsze tyczyć się mają przestrzeni powietrznych t. zw. wolnych, t. j. położonych nad morzami i rzekami, ostatnie przestrzeni t. zw. terytoryalnych, nad lądami zamieszkałymi. Czy należy dopuścić posługiwania się żeglugą napowietrzną w wojnie? I ze względu na ducha cywilizacyi i ze względu na obecne prawo wojny należy się temu stanowczo sprzeciwić. Prawu wojny sprzeciwiałyby się te nowe środki tem, że powodowałyby bezwarunkowe zniszczenie armii nieprzyjacielskiej, gdy obecnie zasadą prawa wojny jest nie zagłada, lecz złamanie uporu nieprzyjaciela. Z drugiej strony prawo wojny szanuje interesy spokojnych obywateli kraju przez wojnę objętego, nie dozwalając używania środków takich, któreby je naruszały i niszczyły. Takim środkiem stałoby się użycie balonów i wszelkich maszym latających do operacyi wojennnych. Z tych powodów zastosowanie żeglugi do celów wojny powinno być wzbronionem.

3. Dr. Antoni Górski: *Ujednostajnienie prawa wekslowego.* Autor zastanawia się w swej rozprawce, jakie znaczenie ma dla Polaków uchwalony na konferencyi międzynarodowej w Hadze projekt jednostajnego prawa wekslowego. Znaczenie to widzi w zasadniczej odmienności materyalnego prawa, które głównie stoi na przeszkodzie obrotowi handlowemu między dzielnicami Polski.

Dalej zastanawia się się „czy uchwały konferencyi w Hadze zgodne są z gospodarczym i kulturalnym stanem dzielnic polskich, w szczególności, czy nie zachodzi obawa, że ułatwią i rozpowszechnią nadużycia wekslowe?“ Autor przechodzi punkta projektu, w których spostrzega to niebezpieczeństwo dla warstw mniej wykształconych i inteligentnych i widzi środek zaradczy w tem, iż „należałoby mianowicie weksel przekazowy rozwinąć jako papier czysto kupiecki, a weksel osobisty (solaweksel) wyposażyć w takie postanowienia prawne, któreby chroniły interesa biedniejszych i mniej wykształconych warstw ludności“.

4. Dr. Z. Daszyńska-Golińska: *Robotnicy młodociani w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie.* (Słowo wstępne). Podaje kilka dat, tyczących się tychże robotników, odnoszące się do nich przepisy ust. przemysłowych, oraz kwestyonaryusz wydany w celu zbadania stosunków w jakich żyje młodzież robotnicza.

5. Dr. Roman Lan'gchamps: *Studya nad istotą osoby prawniczej.*

VI. Osoby prawnicze (początek).

Ekonomista t. I. r. 1912.

Tom ten obejmuje następujące rozprawy:

Karol Rose: Brak pracy jako problemat społeczny. W zajmującej rozprawie przedstawia autor bolączkę współczesnego społeczeństwa, jaką jest brak pracy nieraz do zatrważających wprost rozmiarów dochodzący i omawia przyczyny tego. Poruszając kwestyę zapobieżenia temuż, omawia w sposób krytyczny to, co dotychczas na tem polu zdziałano, sam jednak nie stawia konkretnych wniosków, zapatrując się na tę sprawę bardzo pesymistycznie. Przeprowadzenie przymusowej asekuracyi, pomijając już inne przeszkody, napotyka na stanowczy opór ze strony robotników zorganizowenych. Robotnicy ci- stanowiący 20% ogółu, reprezentują przeważnie wyższy szczebel pracy fachowej, skutkiem czego na ewentualność braku pracy nie są prawie zupełnie narażeni; niechcą zatem swemi wkładkami wspierać robotników poza organizacyą stojących. A zatem asekuracya przymusowa, jedyny radykalny sposób zaradczy, odpada. Przechodząc do innych środków, autor omawia szerzej tzw. system gandawski, polegający

na subwencyonowaniu przez państwo związków zawodowych zobowiązanych do wypłaty pewnych premii w razie braku pracy. Zasadniczą wadą tego środka jest jednak to, że pozostawia on robotników niezorganizowanych (80% ogółu) zupełnie na łasce losu. Ostatecznie dochodzi autor do smutnej konkluzyi, że społeczeństwa nowożytne środka zaradczego przeciw brakowi pracy nie znalazły i nieprędko, a może nawet nigdy go nie znajdą.

W. Żukowski: Bilans zbożowy Król. Polskiego podaje cyfry tyczące się przywozu, wywozu i produkcyi zboża w Królestwie.

Z. Posnerowa: Kierunki w syndykalizmie francuskim. Dwa są zasadnicze kierunki we francuskim syndykalizmie, mianowicie syndykalizm rewolucyjny i reformistyczny, różniące się między sobą rolą, jaką syndykatowi, tj. związkowi zawodowemu wyznaczają. Hasłem syndykalistów rewolucyjnych jest zorganizowanie całego społeczeństwa na zasadzie syndykalistycznej, zwalczają oni zatem obecny ustrój społeczeństwa, opierający się na państwie, armii i t. p. Syndykalizm reformistyczny natomiast ma na oku wyłącznie cel zawodowy, walkę polityczną oddaje stronnictwom politycznym. Mimo jednak tak różnych zasad, daje się zauważyć coraz większe zbliżanie się tych dwóch kierunków na terenie życia praktycznego.

Rozprawa dra Nadobnika: Ludność w Galicyi w r. 1910 musi nas z wielu względów bardzo zająć. Autor przedstawia tu wyniki ostatniego spisu ludności z r. 1910. Trudno na tem miejscu, choćby w krótkości podać wnioski, do których doszedł autor, trzebaby chyba całą rozprawę przytoczyć. Naogół należy zaznaczyć, że wyniki spisu przedstawiają się przeważnie dodatnio i wykazują stały wzrost żywiołu polskiego w Galicyi. Temat tak aktualny powinien wielu skłonić do dokładniejszego zaznajomienia się z treścią zajmującej rozprawy.

J. Kaczkowski: Bilanse towarzystw akcyjnych. Omówiwszy historyczny rozwój przepisów o bilansach, autor przedstawia rodzaje bilansów i ich prawne znaczenie. Praca ta ma charakter więcej fachowy.

Zamykają tom rubryki stałe: Kronika (m. i. o wykupie kolei warszawsko-wiedeńskiej), rozbiory i sprawozdania i bibliografia. *A. K.*

Zeitschrift für die gesammte Strafrechtswissenschaft zeszyt 1. na r. 1911 zawiera następujące rozprawy:

1. Stosunek prawa karnego Kanta do jego prawa państwowego, — napisał Dr. Max Salamon. W swej obszernej rozprawie stara się autor pogodzić teoryę kontraktu społecznego, spotykaną u Kanta w jego poglądach na powstanie i istotę państwa, z tegoż zasadą odpłaty, której hołduje w dziedzinie prawa karnego. Zważyć bowiem musimy, że aczkolwiek wszystkie teorye o istocie i celu państwa przedstawiają w szczegółach ogromną rozmaitość, to jednak zasadniczo dzielą się one na dwie główne grupy. W tej mierze rozstrzygajacą jest odpowiedź na pytanie, czy państwo ma jakąś osobną etyczną wartość, odrębną od wartości jednostek, które na nie się składają, czy zatem ma również swój odrębny cel, czy też celem jego jest służenie i podporządkowanie interesom społeczeństwa. Tym dwom stanowiskom na polu nauki o państwie, które możnaby nazwać konserwatywnem i liberalnem, odpowiadają dwie teorye karne: teorya odpłaty i teorya zabezpieczeeia. Dziwnym wydać się musi tedy fakt, że Kant, stojący bezwzględnie na stanowisku liberalnem układu społecznego, jednocześnie przyjmuje konserwatywną zasadę Grotiusa: „malum passionis propter malum actionis". Tę pozorną niekonsekwencyę Kanta stara się autor wytłumaczyć w sposób następujący: całe nieporozumienie polega na mylnem pojmowaniu Kantowskiej zasady układu społecznego. Nie należy mianowicie wspomnianego układu społecznego uważać za jakiś fakt historyczny, którego istnienie ukrywa się w zamierzchu wieków. Bynajmniej, sam Kant za to swego układu nie uważa, jest to raczej „platoniczny ideał",

„rozumowa idea aktu, zapomocą którego lud sam konstytuuje się w państwo". Natomiast o ile chodzi o jakieś konkretne, pozytywnie istniejące państwo, to stanowisko Kanta jest wybitnie konserwatywne, objawia się w zasadzie supremacyi państwa nad społeczeństwem. Ponieważ zaś prawo karne swe omawia Kant w odniesieniu do państwa konkretnie istniejącego, przeto przyjęcie teoryi odpłaty w tym związku uznać należy za najzupełniej konsekwentne.

2. Dr. Albert Hellwig: Sędzia karny a nauka prawa karnego. Autor na wstępie podkreśla dwa charakterystyczne momenty: przedewszystkiem, że społeczeństwo współczesne nie żywi zbyt wielkiego zaufania do sędziego karnego, ani do jego wyroków; powtóre zaś, że znaczna większość prawników stanu sędziowskiego uważa sądownictwo karne za coś stojącego znacznie niżej od sądownictwa cywilnego. Autor zwalcza usilnie ten ostatni pogląd, co do pierwszego zaś przyznaje, że oprócz wielu przyczyn, tkwiących w samem społeczeństwie, w znacznej mierze przyczyniły się doń pewne fachowe braki, dające się spostrzedz u poważnej ilosci sędziów karnych. Celem usunięcia ich autor proponuje cały szereg projektów, których zadaniem — w razie ich urzeczywistnienia — jest pogłębienie wykształcenia fachowego tych sędziów. którzy mają zamiar poświęcić się sądownictwu karnemu.

3. Dr. Siegfried Bumke: O karaniu fałszywych niezaprzysiężonych zeznań. Autor w rozprawie swej występuje przeciw § 236a. projektu procedury karnej niemieckiej, przewidującemu karę na rzeczoznawców lub świadków w razie niezaprzysiężonego zeznania świadomego rzeczy fałszywej. Autor przedewszystkiem zbija zapatrywanie, jakoby ogólno-społeczne mniemanie uznawało karygodność takich zeznań, które niejednokrotnie z punktu widzenia psychologicznego dają się zupełnie usprawiedliwić. Następnie — jeżeli już pominiemy ogromną ilość doniesień i dochodzeń karnych, które przepis ten musiałby za sobą sprowadzić — to jednak przewidzieć musimy, że pociągnąłby za sobą silne zdeprecyonowanie przysięgi, a — co gorsza — przecenienie wiarygodności takich niezaprzysiężonych zeznań. Autor dzieli przeciętnie spotykanych świadków na kilka grup i udowadnia kolejno, że projektowany przepis zawiódłby wobec każdej z nich.

4. Dr. Andrzej Piontkowsky: Kara śmierci w Rosyi. Kara śmierci ukazuje się po raz pierwszy na polu ustawodawstwa rosyjskiego w 1398 r. w kodyfikacyi, zwanej „dwinskaja ustawnaja gramota", lecz tylko jako kara w przypadkach recydywy kradzieży, jednak już „pskowskaja sudnaja gramota" z r. 1467 zna tę karę jako ważny środek prewencyjny, a na tem samem stanowisku stoją poszczególne sudebniki, szczególnie sudebnik z r. 1550. Tak trwało przez lat niemal sto; w 1649 r. bowiem wychodzi sławne „ułożenje cara Aleksieja Michajłowicza", które o ile chodzi o karę śmierci, przewidują ją w niebywałej liczbie przeszło 60 wypadków. Rekord jednakże w tym kierunku odniosło ustawodawstwo Piotra W. którego ukazy przewidują karę śmierci w przeszło stu wypadkach, do tego zaś dodać należy najrozmaitsze kary cielesne, które w przeważnej mierze kończyły się śmiercią. Najlepszą ilustracyę tego stanowi fakt, że liczba egzekucyi za tego cara dochodziła do 150 dziennie, a egzekucye te odznaczały się odpowiedniem okrucieństwem. Tak trwało do roku 1753 w którym nastąpiło zniesienie kary śmierci przez carową Elżbietę, a car Paweł rozciągnął ważność tego przepisu na wszystkie nowo nabyte kraje. Jakże dziwnym tedy wydać się musi fakt, że po tolerancyjnych u karach XVIII. w. zwod zakonów z 1832 r. wprowadza na nowo karę śmierci, swoją drogą po nader poważnej opozycyi w Radzie państwa. Przepisy zwodu w swych głównych zarysach utrzymały się w ustawie karnej z 1845 r. i przyszły do księgi ustaw karnych z r. 1904. Ustawa ta przedewszystkiem utrzymuje w mocy wszystkie sankcye śmierci przewidziane w ustawie o zarazie morowej, własne zaś sankcye przewiduje w 6 wypadkach, odpowiadających mniej więcej wszystkim ważniejszym typom austryackiej zdrady głównej.

Tak się rzecz ma w stosunkach normalnych; nie należy jednak zapominać, że w ostatnich czasach stosunki normalne należą do anomalii, miejsce ich zaś zajęły: stan wojenny i stan wzmocnionej ochrony, w których wypadkach wchodzi w zastosowanie ustawodawstwo wojenne; następstwem jego jest 1132 egzekucyi wykonanych w r. 1907, zresztą zauważyć należy, że w razie stanu wojennego można karać śmiercią takie czyny, za które nawet ustawodawstwo wojenne kary śmierci nie przewiduje, i to nietylko w drodze sądowej, ale i administracyjnej, wbrew zaś przepisom ust. z 1903 r. może być wykonywana nawet na niedojrzałych. Przepisy na wypadek wzmocnionej ochrony są nieco łagodniejsze. *S. W.*

Ruch naukowy.

UNIWERSYTET LWOWSKI.

SEMINARYUM Z PRAWOZNAWSTWA PORÓWNAWCZEGO (Prof. Dr. Halban.)

W ciągu ostatnich dwu półroczy przedmiotem prac seminaryjnych była t. zw. geografia polityczna, t. j. gałąź wiedzy, której przedmiotem jest znaczenie i wpływ warunków geograficznych w najobszerniejszem słowa znaczeniu na stosunki prawne i polityczne.

W półroczu letniem r. 1910/11 omówiono szereg dzieł w tym kierunku podstawowych, jak Ratzla „Politische Geographie", „Anthropogeographie" i w. i. W półroczu zimowem 1911/12 kontynuowano tę pracę, omawiając prace Bernhöffta, dalej Keringa „Entwicklungsgeschichte des römischen Rechts", „Vorgeschichte der Indoeuropäer".

Wyniki badań seminaryjnych odnośnie do wpływu przestrzeni (o znaczeniu konfiguracyi wewnętrznej i granic będzie mowa później) przedstawiają się, wedle ostatniego sformułowania przez Kierownika seminarym, jak następuje:

A). W ogólności zauważyć należy, że niektóre instytucye możliwe są tylko na małej przestrzeni, n. p. bezpośredniość rządów kacyka lub bezpośredni udział wszystkich w rządzie, a więc bezpośredni despotyzm lub rzeczywiste gminowładztwo. Gdy przestrzeń rośnie, tak despotyzm, jak i gminowładztwo szukać musi organów zastępczych lub pomocniczych, które teoretycznie zmieniają zasadę instytucyi do niepoznania. [Przykłady: państwo abisyńskie, Turcya, zgromadzenia w państwie frankońskiem, dzisiejsze ciała reprezentacyjne i t. d.

W dziedzinie sądownictwa t. zw. bannus sądowy był teoretycznym wyrazem zasady, że sądownictwo przysługuje królowi. Dziś, przy zmianie stosunków, wyroki wydaje się w imieniu monarchy, ale wydaje je sędzia zupełnie niezawisły. — Zwrócić też należy uwagę, że w prawie prywatnem zastępstwo przy braku odległości byłoby niepotrzebnem, a raczej potrzebnem chyba wyjątkowo]. Ze wzrostem przestrzeni przesuwa się też stosunek wzajemny instytucyi, n. p. stosunek ustroju rodzinnego do politycznego.

Na odwrót pewne instytucye są wprost wywołane wielkością przestrzeni, n. p. podział terytoryalny w miejsce personalnego, dalej powstanie instytucyj odwoławczych; wskazać należy na pogłębienie wskutek wzrostu przestrzeni — różnic między prawem zwyczajowem a ustawowem; można tu nawet mówić o wywołaniu potrzeby ustawodawstwa, bo prawo na większych przestrzeniach nie może być ani tak żywem, ani tak jednolitem, jak na mniejszych. Ze wzrostem przestrzeni powstaje też konieczność rozróżniania między ustawodawstwem ogólnem a specyalnem dla pewnych części terytoryum.

Wielkie znaczenie ma dalej okoliczność, czy terytoryum wielkiem jes w chwili decydującej, t. j. dla tworzenia się danego ustroju najważniejszej, czy tej zmiany wielkości dokonywują się już po tej chwili, oraz czy zmiany wielkości dokonywują się szybko czy powoli t. j. w stopniu, za którym rozwój podążać może; wtedy bowiem pewne dostosowanie się instytucyj do zmian wielkości jest ewolucyjnie możliwem: inaczej, to jest przy nagłych i anormalnych zmianach wielkości dostosowanie ewolucyje jest utrudnione, lub niemożliwe. To samo dotyczy stosunku instytucyj między sobą (n. p. ustroju rodzinnego do politycznego.

Zmiany mogą jednak polegać nie tylko na zwiększeniu, lecz i na zmniejszeniu.

Zmniejszenie może odebrać niektórym instytucyom aktualność (n. p. niektórym urzędom kuryalnym upadek państwa kościelnego), albo ścieśnić ich sferę działania; jeśli wtedy braknie zdrowej reformy, to instytucye takie trupieszeją i mogą się przyczynić do rozkładu państwa, ich tradycya i pretensya nie odpowiada rzeczywistości (Hiszpania XVIII. w. w stosunku do Kolonii).

B) W szczególności stosunek między przestrzenią a ilością mieszkańców odbija się przedewszystkiem na formach osiedlenia i korzystania z terytoryum, oraz na możności oddawania się pewnym zawodom, a więc na życiu gospodarczem i na jego technice. Ale pośrednio już formy osiedlenia wpływają na ustrój rodowo-rodzinny, który kwitnie przy możności skupiania się, a upada przy rozpraszaniu się.

Prócz tego mniejsza lub większa możność oddawania się różnym zawodom wpływa na to, czy:

a) zawody te mogą gospodarczo bez kolizyj obok siebie istnieć, czy nie — od tego zaś zależą kollizye prawne lub ich brak;

b) czy uregulowanie stosunku tych zawodów do siebie jest możliwe, czy nie; w pierwszym wypadku następuje oznaczenie stosunku wzajemnego prawnie, w drugim wypadku następuje usunięcie jednego siłą na korzyść drugiego.

Przy gęstszem zaludnieniu jednostki stykają się nie tylko w obrębie własnej grupy, ale i z obcemi i ich członkami. Przy słabszem zaludnieniu spoistość między grupami jest mniejsza, w obrębie grup większa. Z tem się łączy różniczkowanie społeczne i gospodarcze, a więc i prawne. Ilość stosunków prawnych wpływa na powstawanie instytucyj prawnych i coraz wyraźniejsze ich wyodrębnianie się.

Ewolucyjnie ważnemi są zmiany stosunku między przestrzenią, a ilością ludności i szybkość tych zmian. Niemniej istnieje zdolność akomodacyi gospodarczej i prawnej wobec takich zmian. Na to wpływa jednak także ogół warunków terytoryalnych (urodzajność, możność lub nie możność wyżywienia większej ilości ludzi możność odpływu części ludzi), a więc konfiguracya wewnętrzna, danego terytoryum i jego granice.

SEMINARYUM Z DZIEDZINY PSYCHOLOGII KRYMINALNEJ.

(Prof. Dr. Makarewicz).

W poprzednim numerze zamieściliśmy program seminaryum na ubiegłe półrocze szkolne. Obecnie przystępujemy do ogłoszenia streszczeń niektórych referatów.

I.

Psychologiczny podkład przestępstw anarchistycznych.

Ref. kol. W. S k r z y w a n.

Referent dzieli swą pracę na dwie ściśle ze sobą związane części: jedną z nich poświęca ideowemu podkładowi przestępstw anarchistycznych, drugą przestępcy jako takiemu, badając i analizując jego stan fizyczny i umysłowy.

Zaraz na wstępie podnosi referent rzucający się w oczy fakt, że anarchizm jako doktryna z działu nauk społecznych, nie może być uważanym za podkład wspomnianych zbrodni, że wogóle nigdy żadna doktryna nie mogła natchnąć człowieka do walki, do położenia w ofierze życia. — Temu też przypisuje referent chaos, jaki panuje w pojęciach o anarchizmie, nawet wśród bardzo poważnych myślicieli, tą kwestyą się zajmujących, — a jako środek do uniknięcia tegoż uznaje potrzebę rozpatrzenia anarchizmu z dwu punktów widzenia. Z jednej strony odróżnić należy anarchizm jako naukę, stworzoną i ujętą w pewne ramy przez ludzi nauki i pracy, z drugiej anarchizm jako ideę, ogarniającą pewną część społeczeństwa, pewną jego warstwę.

Z takiego wyszedłszy założenia stwierdza referent z góry, że dla umotywowania przestępstw anarchistycznych nie wystarczy nawet jak najdokładniejsze poznanie anarchizmu „z katedry“, że dalej nie w nim, lecz zupełnie gdzieindziej leży ich geneza. Zapatrywania tego broni referent wykazywaniem różnolitości anarchizmu jako nauki. Jak z przytoczenia zasadniczych myśli największych apostołów anarchizmu wynika, niema wprost dwu pisarzy anarchistycznych, którzyby się zgadzali bądźto w doborze środków, mających służyć do urzeczywistnienia idei anarchistycznych, bądź w określeniu samej istoty anarchizmu, pojęcia państwa, społeczeństwa i własności. Jedni bowiem za podkład doktryny swej przyjmują altruizm i miłość w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, drudzy egoizm, przechodzący nawet w solipsyzm etyczny.

Obok tego zwraca referent uwagę na drugi, nie mniej ważny, moment, że anarchizm jako nauka, do której zrozumienia i przejęcia się potrzeba i wykształcenia i pewnego przygotowania, nie może w żaden sposób stać się własnością, a temsamem i bezpośrednią pobudką do dokonania przestępstw, ludzi niewykształconych i mało inteligentnych, jakimi głównie są działacze anarchistyczni. Był motyw inny, — któremu nauka co najwyżej kierunek dała, — motyw tak stary, jak starą jest walka z przemocą, jak starem pogwałcenie praw jednostki jednej na rzecz drugiej: anarchizm — to niejako odpowiedź na tę odwieczną niesprawiedliwość, to wydobycie na jaw bolu i złości, zazdrości i nienawiści, to myśli i uczucia, przenikające całe rzesze niewolników, przykutych do warsztatów lub do ziemi, zrozumiałe dla każdego, kto poznał duszę tych ludzi odepchniętych, wiecznie niezadowolonych, marzących wiecznie o lepszej doli. I dlatego też zdaniem referenta nie będzie anarchistą czynu człowiek, mający pewny byt, nie będzie robotnik stale zajęty, opatrzony na przyszłość. Taki pozostanie conajwyżej socyalistą, ideałów swoich, wychodzących poza ramy ustroju kapitalistycznego, nie będzie przeprowadzał drogą bezmyślnego terroru. Tym drugim jednak, bezdomnym, tej najbiedniejszej części proletaryatu, bez stałego zajęcia, bez żadnego fachowego wykształcenia, socyalizm nie wystarcza. Wśród tej warstwy zjawia się anarchizm, który, z narodzinami człowieka poczęty, już długi szereg wieków istniał bez nazwy przed zjawieniem się pierwszego jego apostoła w nauce.

Tak kwestyę stawiając, szuka ref. właściwych działaczy i propagatorów anarchizmu prawie wyłącznie wśród najuboższych, dla których jest on albo zwiastunem lepszej doli albo usprawiedliwieniem ich bolu, nienawiści i rozpaczy; jak jednak wszędzie są wyjątki, tak i tu ref. je znajduje, zaliczając do nich ludzi tej miary, co Michał Bakunin, Ks. Krapotkin i w. i. Ludzi tych mimo piętna przestępców, wyciskanego na ich czołach przez wyroki wszystkich państw, uważa ref. za ludzi idei w najszczytniejszem znaczeniu. Anarchizm ich o tyle jest wyższym od anarchizmu przeciętnego, o ile egoizm jest niższym od zaparcia się siebie, od wyzbycia się wszystkiego w imię swych idei i wielkiego ukochania wydziedziczonych.

W propagandzie czynu, odróżnia referent trzy główne jej kierunki.

Do pierwszego zalicza tych propagatorów, którzy nie uznając terroru i koncentrując działalność swą w propagandzie słowa, uznają użyteczność zamachów, skierowanych na osoby z ich punktu widzenia szczególnie

szkodliwe (przedstawiciele rządów w celu odstraszenia innych na te posady kandydatów).

Kierunek drugi, skrajny pod względem sposobów walki, uznaje i zaleca tępienie wogóle przedstawicieli klas panujących i rządu, bez względu na ich rolę osobistą w życiu społeczno-politycznem, a czyni to w celu wywołania terroru, zmuszenia społeczeństwa do uznania anarchizmu, liczenia się z nim i czynienia na jego korzyść ustępstw.

Jako trzeci kierunek kwalifikuje referent czyny, objęte często jednym z poprzednich poddziałów, mające przecież wybitne piętno, nadające im wspólne miano „Rachetat“, bez względu na to, czy uczucie zemsty będzie zwrócone przeciw jednostkom, czy ogółowi, czy będzie uświadomione, czy nie.

Omawiając w drugiej części referatu wewnętrzne pobudki przestępstw anarchistycznych, tkwiące w sprawcy samym, w jego ustroju fizycznym i umysłowym, przedstawia referent wyniki badań w tym kierunku szkoły antropologicznej, reprezentowanej przez Lombrosa, Forela i i. Uczeni ci, widząc w człowieku jedynie i wyłącznie zlepek tkanek, a w sposobie jego myślenia jedynie objaw prawidłowego lub chorobliwego funkcyonowania organów fizyologicznych, przychodzą do przekonania, że anarchizm jest „symptomem“ różnorodnych stanów umysłowych człowieka, dających się ściśle rozróżnić i na tym fakcie opierając się, przeprowadzają nie wytrzymujące krytyki ugrupowanie anarchistów (n. p. Forel dzieli ich na: 1) osobniki, popełniające czyny swe w imię jakiejś wyższej idei, z wiarą w wysoką ich wartość etyczną — którzy zdaniem jego uchylają się od piętna przestępcy i 2) „dzikie bestye, które tępić należy jak wściekłe psy“. (Podobnie Pelmann lub Karol Regis).

Polemizując z wywodami tymi i wykazując ich płytkość i jednostronność, neguje ref. istnienie typu tego rodzaju przestępcy ściśle określonego, a zastanawiając się nad wiekiem, stanem, wykształceniem i charakterem, uważa dany stan faktyczny w każdym wypadku jedynie za podłoże, które mniej lub więcej dogodnem stać się może dla kiełkującej w duszy danej jednostki zbrodniczej myśli.

Na tych danych dopiero buduje ref. całokształt psychy przestępcy anarch., przeciwstawiając podziałowi psychiatrów podział swój, oparty nie na podstawach antropologicznych lecz społecznych. — Jedną grupę stanowią ludzie, których anarchizm jest celowym, bez względu na to, jakimby ten cel był, czy to obalenie istniejącej formy rządu przez zamachy na jego przedstawicieli, czy zmuszanie opinii publicznej terrorem do liczenia się z nimi. Ci dokonywują czynów swych z wiarą w ich skuteczność, a psyche ich, to psyche ludzi, którzy całe życie muszą patrzeć z otchłani największej nędzy na dobrobyt i dostatek innych. Zbrodnie popełniają z myślą o jaśniejszem jutrze, w mordach widzą swoje i innych wybawienie.

Przedstawicielem drugiej grupy jest człowiek, u którego idea anarchistyczna jest jedynie podłożem jego czynu, lecz nie jest celem. Nie chodzi mu o przyspieszenie zmiany formy rządu lub ustroju społecznego, nie zależy mu na wzbudzeniu postrachu, nie zależy mu ostatecznie na polepszeniu bytu, czego w każdym razie w chwili popełnienia czynu świadomie nie pragnie. Są to ludzie, których wszystko w życiu zawiodło. Sprężyną ich działań nie będzie myśl o przyszłości lepszej, nie będzie żadna idea, lecz bezmyślna, zwierzęca wprost złość do ludzi sytych, nienawiść a w końcu rozpacz. Dla nich propaganda anarchistyczna jest tylko usprawiedliwieniem ich czynu, wynalezionem już po jego dokonaniu, lecz nigdy bezpośrednią pobudką. Motywem ich zbrodni jednak nie jest interes osobisty (jak zbrodnia dla rabunku lub kradzieży), z tego też względu nie zalicza ich referent do przestępców zwykłych i o wiele wyżej stawia ich w stosunku do ostatnich.

Jako przykład a zarazem typ takiego anarchisty przytacza referent Luccheniego, podając jego życiorys i szczegółową charakterystykę. Luccheni, zagorzały rojalista, o którego charakterze wszyscy jak najlepsze

świadectwo wydali, stał się anarchistą dopiero pod wpływem rażącej krzywdy rządu, a czynu swego z pewnością niebyłby był popełnił, gdyby w chwili popełniania go, posiadał cośkolwiek do utrzymania życia. Momenty te uznane ze prawdziwe i przez sąd i przez psychiatrów, podnosi referent, widząc w nich jeden z dowodów prawdziwości swych twierdzeń.

II.

Psychologia przestępcy w tłumie. Ref. kol. K r o n b e r g.

Definicya „tłumu" w pojęciu psychologicznem: Jedność danej grupy objawia się w jedności działania — tłum więc to funkcyonalna jedność.

Z punktu socyologicznego organizacya tłumu da się wytłumaczyć sympatyą istniejącą między ludźmi a priori (to pogląd Hume'a). To pojęcie Hume'owskie „sympatya" przeszło do nauk społecznych jako naśladownictwo i suggestya. Ta sympatya, naśladownictwo, suggestya — to dusza tłumu — fizyczna podstawa jego.

Podział tłumów wedle Tarde'a na oczekujące, obserwujące, manifestujące i czynne.

W tłumie własności intellektualne jednostek zanikają, natomiast uczucia ich potęgują się, a siła, z jaką te uczucia na zewnątrz występują, jest wynikową wszystkich pojedyńczych uczuć jednostek, tłum stanowiących. Stąd i m p u l s y w n o ś ć (Sighele). Zanik krytycyzmu u tłumu powoduje, że tłum kieruje się więcej instynktem, który objawia się w pierwotności doboru środków, a instynkt ten zawiera w sobie te chcenia, które żadnej kontroli rozumującej nie podlegają. Dalej z a n i k i n d y w i d u a l n o ś c i; własności wszystkim wspólne na wierzch wypływają w czynnej formie objawów niezadowolenia. Najniższe i najbrutalniejsze właściwości wszystkich jednostek sumują się, a jako wyraz krańcowej brutalności najniebezpieczniejsze często przybierają formy.

Cechy psychologiczne znamionujące tłum (Le Bon):

1. zanik indywidualnej świadomości,
2. dążenie myśli i uczuć w tym samym kierunku.

Właściwości tłumu jako jednostki zbiorowej o duszy zbiorowej:

a) większa drażliwość, złośliwość i zmienność uczuć,
b) wielka moc suggestyi i łatwowierność,
c) przesada i jednostronność,
d) nietolerancya i samowola,
e) bezosobowość.

Pogląd Wundta na powstanie tłumu i jego działalność.

W drugiej części referatu zastanawia się referent nad przyczyną powstania tłumu. Na pytanie pierwsze znajdujemy odpowiedź u wszystkich socyologów mniejwięcej jednakową: n a ś l a d o w n i c t w o, które w życiu społecznem pierwszorzędną odgrywa rolę, jest także czynnikiem decydującym w tworzeniu się tłumów.

Dalej formułuje autor swój pogląd na przyczyny wykroczeń tłumu. Czy czyny przestępne dokonane w tłumie należy karać? Brak warunków koniecznych dla zaistnienia odpowiedzialności karnej nie dopuszcza ukarania, z drugiej jednak strony ze względów prewencyjnych społeczeństwo nie może pozwolić na tolerowanie anarchii (§§ 69, 73).

III.

Psychologia sprawcy w czasie śledztwa, rozprawy głównej i kary,
Ref. kol. B r a u n.

Referat obejmuje, jak sama nazwa wskazuje, trzy części.

Pierwsza, to „psychologia sprawcy w czasie śledztwa". Omawia w niej referent, jako w stadyum czynu najbliższem, reakcyę czynu na

psychę sprawcy. Przejawia się ona w najróżnorodniejszych uczuciach. Jak liczne i indywidualne są typy przestępne, które się długim szeregiem przewijają przed obliczem sędziego śledczego, tak też obfitą jest skala uczuć, które się u tych indywiduów zaobserwować dadzą, a które pozwolą sędziemu skategoryzować przestępców i ich zachowanie, a ocenić ich zeznania.

Z uwzględnieniem tedy wieku, płci, pozycyi społecznej, stopnia wykształcenia, inteligencyi i konstytucyi fizycznej i uczuciowej sprawcy wylicza referent następujące rodzaje uczuć:

Wstyd u sprawców mniej zepsutych i pewna jego odmiana u recydywistów.

Żal, skrucha, objaw rzadko występujący, również u mniej zepsutych, skłonnych mimo danego wypadku zbrodni, do altruizmu.

Rozpacz u charakterów i nerwów słabszych.

Stępienie, obojętność, cynizm, znamionuje osobniki silniejszej konstytucyi nerwowej, często mniej inteligentne, mające mało do stracenia.

Krótki ten rys psychologiczny daje podstawę do należytej oceny dwóch kwestyi dla śledztwa zasadniczych, p r z y z n a n i a s i ę i w y p i e r a n i a s i ę sprawcy i tła ich psychologicznego. Uczucia te sprawcy są motywem tych dwu aktów, tworzą ich pobudki. Pobudki te podzielone są w referacie na etyczne, oportunistyczne, psychopatyczne i pobudki, których podstawą są pewne specyalne stany psychiczne, niedające się podciągnąć pod żadną z powyższych trzech kategoryi. Roztrząsając poszczególne kategorye pobudek z osobna szczegółowo, ilustruje je referent przykładami, uwzględnia indywidualność sprawcy i podaje, że pobudki te służą za podstawę przyznania i wypierania się, zgodnie z prawdą lub wbrew niej. Sędzia powinien wejść w psychologię sprawcy, w jego indywidualność, by je należycie ocenić.

Część II-ga to psychologia sprawcy w czasie rozprawy głównej. Omówiony jest wpływ czasu na psychologię sprawcy. Czas między śledztwem a rozprawą główną upływa często znaczny. Sprawca ma czas się rozmyślić, pogodzić ze swem położeniem, pojąć doniosłość procesu. Jednak rozprawa sama przed trybunałem zwykłym, jej formalistyka, technika procesowa, cały wogóle nastrój ściśle fachowy, nie dozwala często sprawcy zoryentować się należycie, zrozumieć, o co chodzi, onieśmiela go i czyni raczej przedmiotem rozprawy; inaczej przed przysięgłymi. Tu sprawca widzi sędziów obywateli, którzy przecież, zdaniem jego, czują inaczej niż sędzia urzędnik. Ufny w ich wyrozumienie nabiera otuchy, broni się lepiej, skuteczniej, a indywidualność jego i psychologia występują jaśniej. I ten jednak rodzaj sądów ma swe strony ujemne, jak łatwość wytworzenia pozycyi dramatycznych, wywołania gwałtownych wybuchów uczuć itp. Często wyrafinowany sprawca puszcza się tu na umiejętną symulacyę, by zagrać na uczuciach przysięgłych. Niepoślednia rola przypada w udziale przewodniczącemu. W jego ręku leży pokierować tak rozprawą, by sprawca i jego indywidualność jaśniej zaprezentowali się sędziom. Powinien swem zachowaniem objektywnem, bez ironii i apryorycznego potępienia, wzbudzić w sprawcy wiarę w sprawiedliwość sądu, jego powagę i misyę, pobudzić go do samodzielnego wystąpienia.

W części trzeciej, najobszerniejszej, przedstawia referent wpływ kary na psychologię sprawcy. Kara to najistotniejsza część postępowania. W niej streszcza się cel postępowania. Kara jest też środkiem prewencyi tak generalnej jak i specyalnej, a przynajmniej nim być ma. To też ku niej zwraca się głównie zainteresowanie psychologii. Nim do sprawcy zastosujemy ten czy ów rodzaj kary, zastanowić się musimy nad tem, jakim jest sprawca. Czy dany rodzaj kary, zamiast go poprawić, uczynić więcej wartościowym, nie uczyni go jeszcze mniej wartościowym. Ze stanowiska konieczności omówione są w tej części: kara śmierci, jej działanie na sprawcę przed egzekucyą, względnie na wypadek ułaskawienia. Kwestya wpływu kary śmierci na psychę sprawcy jest sporna. Jedni, zwolennicy jej, uważają wpływ

kary za umoralniający sprawcę (Wulffen), drudzy przeciwnie (Sommer) twierdzą, że wpływ jej jest wyłącznie demoralizujący i nie poprawia sprawcy a działa źle na społeczeństwo.

Następnie omówiono karę ścieśnienia wolności. W części tej odróżnić by można poszczególne działy, omawiające z osobna każde poszczególne urzadzenie więzienne i jego wpływ na psychologię więźnia. Widzimy tu przedstawiony tryb życia więźniów i wszystko, co na ich psychę działa. A więc przymus do pracy, nakaz milczenia, kształcenie więźniów, ich samokształcenie, kult religijny, znaczenie i rola duchownego więziennego, stosunek więźniów do zarządu, kary dyscyplinarne, wpływ zarządu i personalu więziennego na więźniów, wikt więzienny i jego wpływ na więźniów fizyczny i moralny, wreszcie więzienie celkowe i jego wpływ.

W końcu omówiono kwestyę ułaskawiania więźniów i wpływ jej na przyszłe losy więźnia, jakoteż wogóle kwestyę ulg dla więźniów w czasie odbywania kary stosownie do ich sprawowania się.

Sprawy bieżące.

O WYKSZTAŁCENIE I WYCHOWANIE OBYWATELSKIE.

Na pięćdziesiątem posiedzeniu XXI. sesyi Izby posłów austryackiej Rady Państwa wniósł młodoczeski Poseł Dr. Zdeněk Tobolka wniosek nagły w sprawie politycznego wykształcenia uczniów austryackich szkół średnich i słuchaczy austryackich szkół wyższych.

Wniosek, podpisany przez wybór posłów młodoczeskich — j. n. p. Pacak, Fiedler, Kramar, Mastalka, Koerner, — brzmi według protokołu stenograficznego z zaznaczonego powyżej posiedzenia z 5-go marca b. r. następująco:

Poważnym obowiązkiem każdego nowoczesnego państwa jest staranie o polityczne wykształcenie swych obywateli. We wszystkich też nowoczesnych państwach Europy, j. n. p. Niderlandach, Danii, Szwajcaryi, Niemczech i i., uwidaczniają się prądy, dążące właśnie do pogłębienia politycznego wykształcenia swych obywateli.

Monarchia austryacka nie dotrzymuje jednak kroku powyższym państwom w staraniach o polityczne wykształcenie i wychowanie obywateli, a przecież i dla niej równie ważną jest rzeczą troska o to wykształcenie.

Nietylko wzgląd na ogólny dobrobyt, lecz także wzgląd na daleko idący samorząd a nadewszystko na wprowadzone w Austryi, powszechne, równe prawo głosowania zmusza powołane czynniki do dostarczenia każdemu obywatelowi państwa sposobności do prawdziwego, naukowo uzasadnionego poglądu na istotę państwa, na jego urządzenia, zadania i świadczenia, na najważniejsze zagadnienia życia publicznego, to znaczy na zagadnienia natury politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej.

O ile sprawa dotyczy austyackiej szkoły średniej, to dba ona bardzo mizernie o polityczne wykształcenie swych uczniów.

W myśl rozporządzenia Ministerstwa oświaty z dnia 8. sierpnia 1908 r. L. 34180. należy przy nauce historyi w klasie ósmej gimnazyów realnych i reformowanych uwzględnić t. zw. „naukę obywatelstwa“ (Bürgerkunde).

Jakkolwiek jednak powinien nauczyciel pouczać uczniów, na podstawie ogólnego wskazania o istocie i najważniejszych funkcyach państwa pod względem politycznym, kulturalnym i gospodarczym, o ustroju i administracyi Monarchii austryacko-węgierskiej, ze szczególnem uwzględnieniem Królestw i krajów reprezentowanych w Radzie Państwa, informować ich o prawach i obowiązkach obywateli, mimo to wstawiono do planu naukowego tylko jedną godzinę tygodniowo na przedmiot powyższy.

Rząd nie wiele się też dotychczas troszczył, czy uczniowie posiadają wystarczające podręczniki do nauki obywatelstwa.

Wprawdzie wezwał Rząd profesora niemieckiego Uniwersytetu w Pradze Dra Rauchberga do opracowania takiego podręcznika, a wymieniony

profesor uczynił zadość żądaniu Ministerstwa przez wydanie dwóch podręczników do nauki obywatelstwa (jeden dla uczniów, drugi jako kompendyum dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich), lecz wszystko to miało na celu tylko uczniów narodowości niemieckiej; o uczniów nie-niemieckich nie zatroszczono się pod tym względem zupełnie.

Rząd nie dbał dotychczas również i o przygotowanie profesorów historyi, którzy mają wykładać w szkołach średnich naukę obywatelstwa. Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa oświaty z dnia 15-go czerwca 1911. Art. XIII. należy przy egzaminie państwowym wymagać od kandydatów na nauczycieli szkół średnich mniej wiadomości z zakresu nauki o obywatelstwie, aniżeli jej potem mają wykładać w szkole średniej.

Nie poczynił też Rząd dotychczas żadnych kroków, by naukę obywatelstwa wykładano na wydziałach filozoficznych, lub też by z tej dziedziny urządzono na wydziale prawniczym osobne wykłady dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

Na podstawie powyżej przytoczonych danych uważają podpisani za rzecz udowodnioną, że Rząd austryacki nie troszczył się dotychczas dostatecznie o wykształcenie polityczne uczniów szkół średnich i wyższych.

Wobec tego stawiają podpisani następujący wniosek:

Wysoka Izba zechce uchwalić:

„Poleca się Ministerstwu oświaty:

1). Na wykłady przedmiotu „Nauka obywatelstwa“ należy w szkołach średnich przeznaczyć więcej aniżeli jedną godzinę tygodniowo.

2). Przedmiot „Nauka obywatelstwa“ należy uznać za obowiązkowy w najwyższej klasie wszystkich szkół średnich.

3). Należy zaprowadzić wykłady przedmiotu „Nauka obywatelstwa“, jako odrębnego kollegium, na wszystkich wydziałach, poza wydziałem prawniczym, i we wszystkich szkołach politechnicznych.

Przedewszystkiem zaś należy umożliwić historykom, którzy mają pracować jako nauczyciele szkół średnich, przyswojenie sobie na uniwersytecie dostatecznych wiadomości z zakresu „nauki obywatelstwa“.

4). Należy ujednostajnić rozporządzenie o egzaminach z dnia 15-go czerwca 1911 r. z rozporządzeniem Mininisterstwa oświaty z dnia 8. sierpnia 1908.

5) Ministerstwo oświaty powinno się o to troszczyć, by także i dla uczniów nie-niemieckich narodowości Monarchii opracowali powołani fachowcy podręczniki „Nauki obywatelstwa“.

Po zaznajomieniu się z powyższym wnioskiem posła Tobolki nasuwa się mimowoli pytanie, czy jego treść, postulaty końcowe i opowany sposób uczynienia im zadość, odpowiadają istotnie potrzebom społeczeństwa i jednostki.

Sprawa wprowadzenia do systemu wychowania nowego czynnika o charakterze prawno-społecznym, stała się w ostatnich czasach przedmiotem gruntownych badań i ciekawych eksperymentów.

Przyczynami tego były: coraz to szersza i silniejsza fala t. z. demokratyzacyi społeczeństwa i jego życia publicznego, przełamanie zasady liberalizmu w systemie prawnym, który coraz energiczniej i głębiej począł się zajmować stanowiskiem i życiem jednostki, stwierdzenie i uświadomienie sobie przez jednostkę, że „całe nasze życie od narodzin do śmierci przedstawia obraz nieprzerwanych czynności prawnych“, wreszcie stwierdzenie w dyscyplinie prawniczej pewnych niezmiernie dodatnich pierwiastków i wartości pedagogicznych [1]).

---

1) Patrz S. Posner „Wstęp do nauk prawnych“ w „Poradniku dla samouków“ III. str. 268.

Por. artykuł prof. Halbana „O potrzebie i możności nauki prawa w szkole średniej“. Muzeum, rocznik XXII. t. II. z r. 1906, str. 14.

Ponadto przyczynił się do tego i szereg innych drobniejszych przyczyn, j. np. istnienie prawie że przepaści pomiędzy społeczeństwem a jego stanem prawniczym, fakt, że dzisiejsze wykształcenie t. z. średnie nie przygotowuje zupełnie swych adeptów do ewentualnego przyszłego ich zawodu prawniczego i i.

Demokratyzacya społeczeństwa powołuje z natury rzeczy coraz szersze masy ludności do prawodawstwa udziałów w administracyi państwowej i wykonywaniu sądownictwa.

Momentem zasadniczej wagi w jej rozwoju stanowiło zaprowadzenie powszechnego i równego prawa wyborczego do parlamentu.

Ewolucya ta, w zasadzie słuszna, znalazła jednakże społeczeństwo zupełnie prawie nieprzygotowanem.

„...nawet w sferach inteligentnych panuje wielkie zacofanie na polu znajomości i wiedzy o austryackiej konstytucyi i o wewnętrznym ustroju Monarchii..." skarżył się poseł Erb, na ankiecie w sprawie reformy szkoły średniej, zwołanej przez Ministerstwo oświaty w r. 1908 do Wiednia[1]).

Specyalnie u nas istnieje „...pewien anarchizm, brak poszanowania prawa i porządku, bez którego żadne społeczeństwo dojrzałem być nie może i na własne rządy zasługiwać nie może", jak podnosi Dr. Caro. Bujak stwierdza na podstawie studyów i doświadczeń, że „...u inteligencyi polskiej w Galicyi do ostatnich czasów brakowało szerszego poczucia obowiązków obywatelskich i ochoty do pracy społecznej między sobą i wśród innych warstw społecznych; przeważał wprost antyspołeczny nastrój w umysłach naszej inteligencyi," i że „...dzisiejszy inteligent" nie ma przygotowania do zrozumienia najbardziej nawet zasadniczych objawów życia współczesnego"[2]).

Życie stwierdza słuszność powyższych żalów i utyskiwań w zupełności.

W części społeczeństwa panuje duch partyjności nie ujęty w żadne karby ni granice, zatracenie zrozumienia, ba! nawet samej zdolności zrozumienia, że Ojczyzna i dobro publiczne sięgają poza partyjny opłotek.

Inna część społeczeństwa zupełnie nie zajmuje się sprawami publicznemi z braku zrozumienia ich wagi i doniosłości, u obu zaś części społeczeństwa uderza zastraszający przykład zupełnej i stanowczej ignorancyi najbardziej zasadniczych instytucyi życia politycznego, ich uprawnień i zadań i zaginięcie granicy i miary pomiędzy żądaniami możliwemi a niemożliwemi.

Te objawy są w głównej mierze źródłem radykalizmu społeczeństwa, radykalizmu nie ugruntowanego uzasadnionem przekonaniem, tylko bezmyślną niecierpliwością i niewiedzą społeczno-polityczną.

Na jeden moment raz jeszcze uwagę: na mniejsze zainteresowanie się społeczeństwa sprawami publicznemi. Doskonałym barometrem jest w tej sprawie udział ludności w wyborach do Rady państwa.

W roku 1907 wzięło udział w wyborach do austryackiej Rady państwa 81 3% ogółu uprawnionych, w roku zaś 1911 już tylko 75 1%. w Galicyi specyalnie głosowało w roku 1907 84 8% uprawnionych, w roku zaś 1911 tylko 78 2%; należy jeszcze przytem zauważyć, że równocześnie wzrosła ilość uprawnionych — w całej Monarchii — o troszkę więcej aniżeli 4%.

Zapewne główny procent uprawnionych nie głosujących przypada na partye i warstwy średnie, t. zn. burżuazyjne, nie posiadające sprężystej i spoistej organizacyi.

Pod jakiemi hasłami, w jaki sposób, przy jakim udziale i jakich wyborców dokonują się wybory do ciał autonomicznych na prowincyi o tem zupełnie nie potrzeba się rozpisywać: wszelki bowiem opis nie byłby w stanie oddać tych fantastycznie nieraz nieprawdopodobnych rzeczy.

---

1) Patrz protokół stenograficzny tej Ankiety str. 83.

2) „Brak wykształcenia ekonomicznego w naszym narodzie". Nowe drogi str. 57. Bujak Fr. „Galicya" t. I. str. 185 i 189.

Poza prawodawstwem jest powołanem społeczeństwo do czynności urzeczywistnienia prawa w drodze sądowej, jako sędziowie.

Należy tutaj instytucya sędziów przysięgłych, ławniczych — w Monarchii dotychczas nie wprowadzona — sądy przemysłowe, sędziowie fachowi, i t. p.

I w tej dziedzinie ujawnił się zasadniczy brak znajomości i odczucia prawa, które dani sędziowie-obywatele mają urzeczywistnić, i to tak dalece, że n. p. w Austryi, zamierza rząd przetworzyć instytucyę sędziów przysięgłych na ławniczych, którzyby przynajmniej ogólną znajomość prawa posiadali.

Na tle tej nieznajomości prawniczej sędziów-obywateli ujawniła się w ostatnich czasach dość silna walka zawodowego stanu sędziowskiego przeciw sędziom-obywatelom.

Nie zna jednostka i społeczeństwo najpierwotniejszych nieraz instytucyi i postanowień prawa prywatnego.

Steinbach, były Minister sprawiedliwości, stwierdza, że „...szczególnie w dziedzinie prawa prywatnego jest rzeczą przerażającą, jak powszechna jest zupełna nieznajomość pierwszych i najprostszych zasad prawnych i jakie stąd szkody wypływają".

Całe szeregi spraw możnaby samemu i w krótkiej drodze załatwić przy podstawowej chociażby znajomości prawa, kiedy dziś zapełniają one nasze sądy, powodując masę nużącej i wyczerpującej roboty i sprowadzając olbrzymie, nieproduktywne koszta [1]). (C. d. n.).

---

[1]) Poseł Biały podaje w broszurce „Biblioteki Przyjaciela ludu" iż w roku 1907 miało miejsce procesów zwykłych w Galicyi 137.772 w całem zaś państwie w roku 1908 399,616; t. z. bagatelek było w r. 1908 w Galicyi 7,289.943 w całem zaś państwie 12,229.880; sporów prowizoryalnych w r. 1908 w Galicyi 19.288 w państwie 26.614.

Jan Stanisław Szczerbiński.

Redakcya prosi P. T. Czytelników o łaskawe sprostowanie w numerze 2-gim (kwietniowym) »Prawnika« następujących omyłek:

Wskutek wypuszczenia jednego zdania w ustępie drugim, wiersz 17—21 od góry w artykule prof. Starzyńskiego p. t. »Państwo, prawo i jednostka« w numerze kwietniowym, stał się ten ustęp niezrozumiałym. Ustęp ten, a względnie

wiersze 17—21 mają opiewać:

Państwo nadaje sobie samo swój prawny ustrój, swoją formę rządu, czyli prawo, wedle którego samo się kształtuje i rządzi; — samo nadaje prawo, wedle którego regulują się stosunki pomiędzy jednostkami, czyli które stanowi normy wzajemnego współpożycia jednostek, samo wreszcie określa stosunek swoich członków do siebie samego, czyli stosunek jednostek do państwa.

Ponadto sprostować należy:

na str. 28. w. 12. od góry **zamiast** Bernhöffta **ma być** Bernhöfta

na str. 28. w. 12. od góry **zamiast** »Keringa« **ma być** Iheringa

na str. 28. w. 19. i 20. od dołu **zamiast** »pomocniczych, które teoretycznie zmieniają zasadę instytucyi do niepoznania« **ma być** »pomocniczych, które teoretycznie nie naruszają istoty instytucyi, praktycznie jednak zmieniają zasadę instytucyi do niepoznania«

na str. 20. w. 17. od góry **zamiast** »rozbiorze« **ma być** »zbiorze«

Wreszcie paginacyę numeru drugiego (1—38) należy zmienić na 41—78.

ZARYS PRAWA HANDLOWEGO

OPRACOWALI

PROF. DR. ALEKSANDER DOLIŃSKI
I PROF. DR. ANTONI GÓRSKI

TOM I.

NAUKI OGÓLNE I PRAWO OSOBOWE

LWÓW 1912.

JEDYNIE DO NABYCIA W „BIBLJOTECE SŁUCHACZÓW PRAWA“

CENA 14 KORON